

# adeste<sup>+</sup>

Pragnę, szukam, wierzę

NR 09 | CZERWIEC 2018

ISSN2544-7424



Czy **Bóg** przegra  
z nowoczesnością?

[www.adeste.eu](http://www.adeste.eu)

Adres do korespondencji:  
Łąpiguz 73, 22-400 Zamość  
tel. 515 244 234  
redakcja@adeste.eu

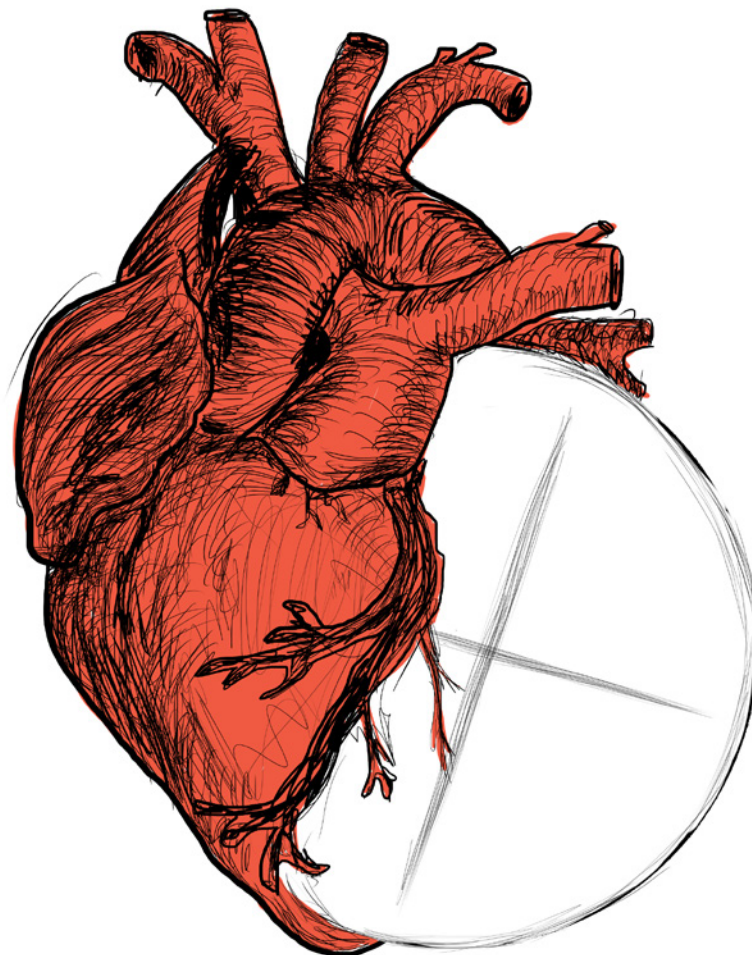
Wydawca i Redaktor Naczelny:  
Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:  
Anna Małgorzata Gawlik (z-ca redaktora naczelnego ds. organizacji i zarządzania), Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji)  
Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika)  
Michał Gójski, Dk. Mateusz Kopa, Kamil Mańka, Konrad Myszkowski, Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Władysław Sudoł,  
Współpracownicy:  
Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Wojciech Gałek, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja, Marta Kozłowska, Piotr Krajski, Tomasz Kumiega, Mateusz Rezler, Bartłomiej Witeszcak i inni

Grafik główny i skład gazety: Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu  
Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu  
Webmasterzy strony www.adeste.eu: Tomasz Leszczyński, Tomasz Łukasik - it@adeste.eu  
Wsparcie serwerowe: Norbert Bryłka  
Rysownik i art-designer: Marcin Kozłowski  
Media consulting: Mateusz Nieścierowicz  
Dział korekty:  
Zuzanna Sokalska (koordynator korekty), Anna Gawlik, Anna Warzecha, Magdalena Węglarz, Anna Królak.  
Dział rozwoju i promocji:  
Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu,  
Norbert Bryłka, Kamil Tokarski, Tomasz Łukasik, Tomasz Leszczyński, Marcin Kozłowski  
Piotr Władysław Sudoł  
Ponadto beta-testerzy i post-korekta oraz konsultacja teologiczna

A także każdy, kto modliwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.  
+AMDGI+

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski, Łąpiguz 73, 22-400 Zamość, Lubelskie



Ilustracja: Zofia Bryłka



# Spis treści

## FELIETON

O błogosławiona codzienności, uświęcona przez Pana!  
Bartłomiej Witeszczak 4

## WIARA

Czy wiara i nauka się gryzą  
Piotr Sudot 8

O wojnie sprawiedliwej  
Antonio Akmadża 12

## SPOŁECZEŃSTWO

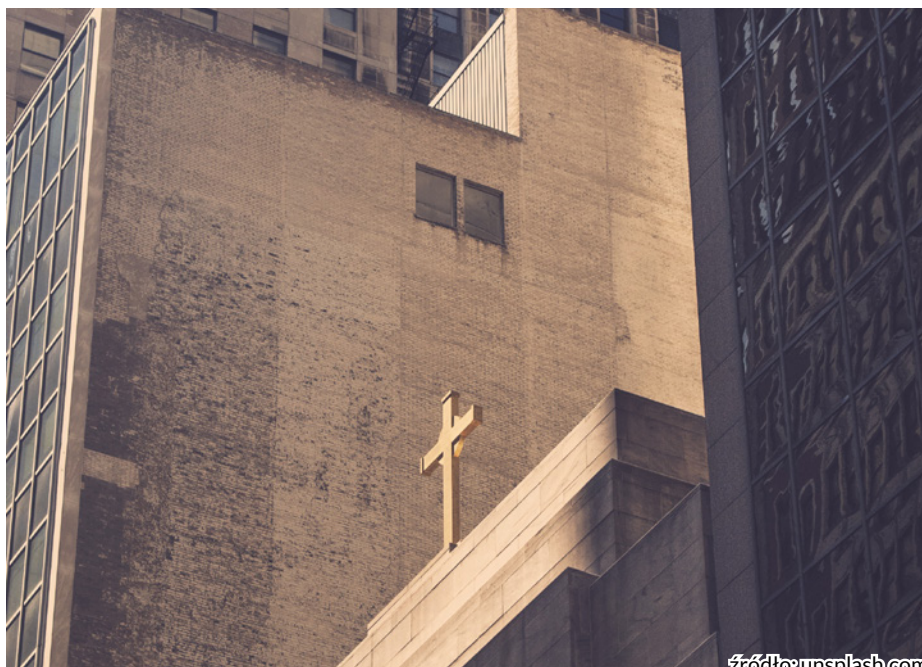
Czy Bóg przegra z nowoczesnością?  
Bartłomiej Wojnarowski 18

Piłka i krzyż  
Konrad Myszkowski 23

## KULTURA

Kto jeszcze wierzy w kino religijne  
Piotr Krajski i Wojciech Gałek 30

Średnie dzieci historii  
Nina Kogut 37



źródło:unsplash.com

## Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika "Adeste"!

Mamy rok 2018. Nie możemy obyć się bez telefonów komórkowych, komputery towarzyszą nam na każdym kroku. Większość naszej komunikacji odbywa się na pośrednictwie Sieci. Nasze społeczeństwa stają się coraz bardziej e-społeczeństwami, a nasze relacje stają się wirtualne, jeśli w ogóle wytrzymują próbę czasu.

Ciągle gdzieś gonimy, jesteśmy przygniecieni ilością obowiązków, nie wyraibiamy się z nowymi planami i zadaniami, chociaż przecież technologia i rozwój miały pomóc nam wszystko poukładać. Jednocześnie gdzieś w głębi tęsknimy za prawdziwymi relacjami, w cyber-świecie, który sobie zbudowaliśmy.

I w tym utopijnym świecie istnieje Kościół, który coraz mocniej uderzany jest przez fale nowoczesnych ideologii, które zamiast przynieść człowiekowi realne szczęście wpędzają go w niemożliwy do zrealizowania system.

W numerze 9. razem z Wami będziemy chcieli pochylić się nad Kościołem i jego kondycją w XXI wieku. Nad jego troskami i potrzebami. Zastanowimy się, czy rozwój technologii i nowoczesnych prądów ideologicznych pomaga mu czy szkodzi. A wreszcie - jacy są współcześni wierzący. Poza tym nie zabraknie ciekawych analiz, tekstów odnoszących się do historii Kościoła oraz polemicznych felietonów.

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Miesięcznika Adeste, w nieco zmiennej formie. Tematy numerów będą odzwierciedlone w grupie artykułów oznaczonym metką „temat numeru”, a pozostała część tekstów, będzie dotyczyć tematów, w których specjalizują się określone Autorzy. W ten sposób uroznamy treść miesięcznika, pozostawiając dział, który będzie dotyczył omawianej co miesiąc kwestii. Mamy nadzieję, że ta zmiana, która jest normą we współczesnych magazynach zostanie przez Was dobrze przyjęta i wpłynie na jakość i atrakcyjność naszego miesięcznika. Chcemy w ten sposób tworzyć z każdym miesiącem jeszcze lepsze Adeste - platformę wypowiedzi dla młodych, których wiara porusza do działania.



Z modlitwą +

**Bartłomiej J. Wojnarowski**  
Redaktor Naczelny miesięcznika Adeste



źródło: unsplash.com

## O błogostawiona zwyczajności, uświęcona przez Pana!



Bartłomiej Witeszczak

**Ty odrzucana i pogardzana wierna towarzysko naszych codziennych trosk, kłopotów i deliberacji, niema obserwatorko naszych wyborów i decyzji, sumiennego wypełniania obowiązków i wymigiwania się od nich, matko słów i gestów najprostszyc, miłość wyrażających i niosących w świat, niedoceniana słodka zwyczajności, do której wszyscy tęsknimy, wzdychamy i szukamy, a której wartość poznajemy dopiero, gdy ktoś nam Cię odbierze – bądź błogostawiona!**

### **Bez pór roku, bez godzin, bez cykli**

Nie potrzeba wcale tak wiele, by to sobie wyobrazić. Nagle stają zegary, dzień przestaje być dniem, noc nocą, natura obraca się przeciw człowiekowi: żarzą-

ce słońce spala nas niemalże na popiół, wiatr hula i porywa wszystko niewystarczająco mocno przytwierdzone do podłoża, strugi deszczu zalewają ziemię. Wszyscy niespodziewanie zostajemy rzućni w przeczdziczny świat bez tego wszyst-

kiego, do czego zdążyliśmy się przyzwyczaić: bez pór roku, bez czasu, bez pracy i snu, bez obowiązku i odpoczynku. Zawieszani stale pomiędzy suszą i potem, w beczasie rozpaczliwie walczymy o przetrwanie, a po głowie uporczywie krąży jedno

jedyne marzenie: żeby było normalnie, by sytuacja wróciła do normy, by całe to szaleństwo się skończyło.

Nie musimy zresztą odwotywać się do tak drastycznych i wymyślnych przykładów. Wystarczy, że wsłuchamy się uważnie w słowa ludzi doświadczonych przez klęski żywiołowe lub wojny. Czym innym, jeśli nie tęsknym wołaniem za zwyczajnością, są ich opowieści o tym, jak żyli wcześniej, co utracili i czego potrzebują? Umyka nam to zapewne, gdyż naszą uwagę zajmuje albo statystycznie wyrażona siła żywiołu, albo samo cierpienie zgrabnie ujęte i zaprezentowane w mediach. W efekcie pozostaniemy na poziomie całkowicie naturalnego zdumienia (rozmiarem katastrofy) i współczucia (ofiaram katastrofizm). Gdyby jednak zejść głębiej... Ujrzymy, iż taki obrót spraw jest zaburzeniem porządku funkcjonowania świata, nienaturalnym i głęboko nieprzynależącym do jego natury [wszak „wszystko, co stworzył Bóg, było dobre” (Rdz 1,31)], swego rodzaju rozdarciem stanowiącym konsekwencję grzechu pierwotnego prarodzących (por. KKK 401, 408). W tej sytuacji nawet coś tak prozaicznego i banalnego, jak cykliczność pór roku, łagodny klimat, brak klęsk żywiołowych jawi się nam jako odblask niegdyśszej

i przyszłej chwały raj, a zarazem jako przejaw łaski Bożej spływającej na nas.

### **Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!**

Tak jak grzech pierwszych rodziców stanowił katastrofę na skalę kosmiczną, przez którą całe stworzenie zostało poddane marność, „jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz, 8, 22), tak Wcielenie Chrystusa odwróciło tę sytuację, przynosząc pokój i nadzieję całej ziemi. Dotyczy to także, a może nawet przede wszystkim, naszej zwyczajności. Przyjrzyjmy się zatem okolicznościom, w których Chrystus przychodzi na świat.

Ta wyjątkowa, jedna z najważniejszych nocy w historii, to noc całkiem zwyczajna. Co prawda Herod szamocze się niespokojnie na łożu nie mogąc zasnąć, mędrcy spoglądają na gwiazdę, zastanawiając się, dokąd ona ich zawiedzie, pastere obudzeni biegną zobaczyć na własne oczy ogłoszoną im przez anioła nowinę. Ale reszta śpi ciepło i w głębokiej nieświadomości dokonującego się cudu; przecież spodziewano się, że król i wybawiciel Izraela zstąpi na świat inaczej, objawiając od razu swoją potęgę i moc! Bóg zaś, nie tylko po to, aby się uniżyć, ale także żeby stać się

nam bliższym, przychodzi na świat w zwyczajną noc i swym chwalebny przyjściem nadaje zwyczajności blask świętości. I nawet brak tłumów w stajence nie dyskwalifikuje w żaden sposób nikogo – pośród bohaterów jest miejsce dla każdego. Dla bogatych i biednych, kobiet i mężczyzn, mądrych i prostaczków, dla bezdomnych, dla ciał niebieskich, dla osłów i innych zwierząt. Delikatny i kruchy Bóg w zwyczajną noc gromadzi całe stworzenie wokół siebie, by ogłosić nam dobrą nowinę. Odtąd już zwyczajność wypełniona oczekiwaniem na przybycie Pana staje się zwyczajnością wypełnioną Jego obecnością – zwyczajnością ciągłego obcowania z Nim.

### **Ewangeliczna (i pozaewangeliczna) prostota**

Czas na kolejny eksperyment myślowy. Wyzbądźmy się na moment tego nabożnego i głębokiego szacunku żywiołowego względem Ewangelii – natchnionej opowieści o życiu i działalności Jezusa Chrystusa, i przyjrzyjmy się jej z innej perspektywy. Perspektywy być może kontrowersyjnej, ale bardzo przydatnej i interesującej w rozważaniach na temat zwyczajności.

Na dobrą sprawę trudno





źródło: unsplash.com

powiedzieć, by wydarzenia opisane w Ewangeliach miały dynamiczny przebieg. Poza początkiem opowieści o życiu Chrystusa, pełnych dramatyzmu rozdziałów dotyczących Jego Męki i Zmartwychwstania oraz kilku epizodów (np. wtedy, gdy Żydzi chcieli Go strącić ze zbocza góry, Przemienienia na górze Tabor), mamy do czynienia przede wszystkim ze sprawozdaniem z Jego działalności: z nauczaniem, uzdrawianiem, wypędzaniem złych duchów. Oczywiście, każdy z ewangelistów kładzie nacisk na inne kwestie i na swój sposób przedstawia wydarzenia, jednakże istota rzeczy pozostaje ta sama: trudno powiedzieć, by lektura

Ewangelii utrzymywała w napięciu postronnego czytelnika. Nawet przy dokonywaniu cudów Chrystus nie wpada w pułapkę prostego wzbudzenia sensacji; nie stroni od uzdrawiania chorych, przyprawdzanych Mu w odwiedzanych miejscowościach i napotykanym po drodze, ale nie szuka rozgłosu. Jednego z nich nawet uprzedza, by nikomu nie opowiadał o tym, co go spotkało.

Ewangelia jest pełna zwyczajności. Jezus pił, jadł i spędzał czas z celnikami, grzesznikami, jawno grzesznikami. Apostołami uczynił rybaków (a jednego z nich uczynił pierwszym papieżem), na ewangelistę powołał poborcę podatków. W swoich

przemowach i przypowieściach nie stronił od obrazowych porównań i odwoływania się do realiów życia, z jakimi Jego słuchacze byli dobrze zaznajomieni. Odwiedzał swych przyjaciół (Marta, Maria i Łazarz z Betanii), okazywał emocje (gniew podczas wyrzucania przekupniów ze świątyni czy wzruszenie po śmierci Łazarza), a także, jak możemy domyślać się, pracował w warsztacie ciesielskim swego opiekuna św. Józefa. Spędził zresztą przeważającą część życia w domu rodzinnym w Nazarecie, co w piękny sposób ukazuje przywrócenie godności życiu rodzinnemu (skażonemu po grzechu rodziców i morderstwie Kaina).

Oczywiście zamysłem tego eksperymentu nie jest bynajmniej negowanie lub deprecjowanie boskiej natury Chrystusa. Na nic by się nam wtedy zdała nasza wiara – Chrystus-moralista, Chrystus-nauczyciel, Chrystus-symbol, historia już to wszystko przerobiła; potężnym echem powróciłoby do nas wtedy pytanie o sens tego wszystkiego, sens życia, sens moralności.

Chodzi tu o zburzenie pewnej fałszywej dychotomii, wkradającej się niekiedy w nasze pojmowanie świata. Podczas Liturgii Wigilii Paschalnej słyszymy w Exultecie: „O, zaiste

błogostawiona noc, w której się łączy niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi”<sup>[1]</sup>; trudno zatem dłużej upierać się przy sztywnym podziale na sacrum i profanum. Odtąd wszystko właściwie przeniknięte jest blaskiem chwały zmartwychwstania, orędzie nadziei i wyzwolenia rozlega się na całej ziemi, zaś my jesteśmy powołani do nieustannego uświęcania wszystkich aspektów naszej rzeczywistości, która okazuje się być przestrzenią przebywania z Bogiem.

### Ascetyczna rytmika szczęścia

Nie jest to oczywiście proste, rutynizacja rzeczywistości, przechodzenie do porządku dziennego nad cudownością i niezwykłością wielu elementów składających się na naszą codzienność to coś, czemu podlegamy praktycznie nieustannie i na co musimy cały czas uważać. Jak pozostać wrażliwym na piękno zwyczajności? Czy istnieją mechanizmy i nawyki, jakie możemy w sobie wypracować, aby przychodziło nam to naturalniej?

Tak. I znów nie będziemy odwoływać się do wybitnie skomplikowanych metod, praktyk, ćwiczeń duchowych. Zwróćmy

natomiast uwagę na dwie kwestie w gruncie rzeczy logiczne i racjonalne, zaś w pewnym momencie same przez się narzucające się przy okazji tych rozważań.

Po pierwsze, bardzo ciężko realizuje się na dłuższą metę harmonogram wypchany po brzegi zajęciami, zadaniami, rozmaitymi planami. Pracując nad zbyt wieloma rzeczami naraz, narażamy się na to, że prędzej czy później nasze ograniczone zasoby energii się wyczerpią i w ostatecznym rozrachunku poniesiemy klęskę. Wielu kierowników duchowych i rekollekcjonistów odwołuje się do tej reguły, zalecając, by przy podejmowaniu wyrzeczeń nie przesadzić: nie dając rady ich udźwignąć, zaszkodziłoby sobie, zniechęcając się do ponoszenia trudów w przyszłości.

Jakie zatem rozwiązanie wyłania się przed nami w tej kwestii? Trzeba ograniczyć liczbę płaszczyzn, na których chcemy się angażować, byśmy mogli angażować się całkowicie, całym sercem i duszą. Ponadto, gdy pojawia się przed nami perspektywy planów, co do których zdajemy sobie sprawę, że wymagają od nas zbyt wiele lub wprost kolidują z czymś, nad czym już pracujemy, bądźmy krytyczni. Oduczmy się łapania zbyt wielu

srok za ogon. Nauczmy się rezygnować, ucieknijmy nawet, jeśli czujemy taką potrzebę, w ascetyczny minimalizm w rozkładzie dnia, a z miejsca zyskamy dużo przestrzeni, by uszanować, docenić, a nawet zachwycić się naszą zwyczajnością.

Po drugie, nie bójmy się rytmu życia, powtarzających się schematów dnia, czynności stojących się nam chlebem powszednim, nawykiem; zachowajmy jednak równocześnie elastyczność. Uważajmy, by rytm życia nie stał się naszym bożkiem, byśmy celebując to misterium naszej zwyczajności, nie ulegli zaślepieniu i nie celebrowali go tylko po to, aby utrzymać w spokoju nasz umysł przyzwyczajony do takiego, a nie innego układu dnia. Nie mylmy środka z celem. Niech rytm codzienności będzie nam drogą do życia na chwałę Bożą!

Po trzecie zaś – i to niech będzie puentą tego artykułu – niech ta zwyczajność czyni nas szczęśliwymi. Bóg ją uświęcił, Bóg ją pobłogosławił, Bóg nam ją dał, abyśmy przez nią odkrywali Jego wielkość i poznawali Jego chwałę. Korzystajmy zatem z tak wielkiego daru: niech we wszystkich naszych drobnych gestach i słowach, w tej bogatej, cudownej zwyczajności Bóg będzie uwielbiony

[1] tekst orędzia za sanctus.pl



źródło:unsplash.com

## Czy wiara i nauka się wykluczają?



Piotr Władysław Sudoł

**Jest XXI wiek. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, korzysta ze swojego rozumu w imponujący sposób. Rozbija atomy, podróżuje w kosmos, bada rzeczy małe i gigantyczne, bliskie i odległe, ludzka wiedza rozwija się w błyskawicznym tempie. Przez sto lat nauka dokonała olbrzymiego postępu w dziedzinach ścisłych i przyrodniczych. Znamy bardzo dokładnie mechanizmy i zasady rządzące światem fizycznym. Sięgamy tysiące lat wstecz badając skamieniałości, opisujemy przebieg ewolucji. Tworzymy urządzenia, które kilkadziesiąt lat temu wydawałyby się czymś odległym, a które są naszą codziennością, to nowoczesne telefony. Przykładów na rozwój technologiczno - naukowy człowieka można by wymieniać w nieskończoność. Jednak wraz z dynamicznym rozwojem nauki niektórych ludzi, w tym niestety także naukowców, dotknęła fala pychy i ślepej wiary we własną inteligencję.**

### Czym jest nauka?

Gdy słyszymy słowo "nauka" najczęściej każdy z nas wyobraża sobie linijki, fiołki, mikrosko-

py, komputery, etc., etc. Jednak jeśli dość ogólnie chcielibyśmy określić czym jest nauka, musimy wejść na płaszczyznę nie-malże filozoficzną. Nauka nie

jest jakimś zbiorem zasad czy też jedną z gałęzi rozwoju ludzkiej cywilizacji. Przez naukę należy rozumieć wszelką wiedzę o tym świecie, którą człowiek wciąż



pogłębia. Jest to wszystko to, co da się zbadać za pomocą zmysłów i opisać. Front badań nauki jest rozległy - medycyna, fizyka, chemia, matematyka, socjologia, lingwistyka, etc., etc. W dzisiejszych czasach za pomocą nauki można wyjaśnić niemalże każde otaczające nas zjawisko. Warto jednak powiedzieć też, czym nauka nie jest. Nauka w swojej istocie nie zajmuje się sprawami wiary - jakiegokolwiek odkrycia naukowego czy postęp w dziedzinie technologii nie wchodzi w żaden sposób na grunt wiary. Dlatego wiary nauką nie da się ani nie wolno badać, ponieważ wiara jest czymś wykraczającym poza ten świat, jak i obszar nauki. Nauką nie są również prywatne opinie i poglądy naukowców - jeżeli dany naukowiec deklaruje się jako wierzący w "X" lub niewierzący w "Y", nie ma to wpływu na owoc jego badań. Przykładowo prawo grawitacji nie zależałoby w żaden sposób od jego odkrywcy, tak jak wynalazek nie ma różnych właściwości zależnie od jego twórcy. "Nauka nie jest ateistyczna i bezbożna. Nauki ściśle nie zajmują się Bogiem ani religią, ani wartościami moralnymi [...] Bóg i etyka nie wchodzi w zakres fizyki i chemii" mówił abp Fulton J. Sheen (Warto żyć, str. 31, wyd. Esprit 2017). Pamiętajmy jednak, że często spotykanym błędem wśród ludzi wierzących



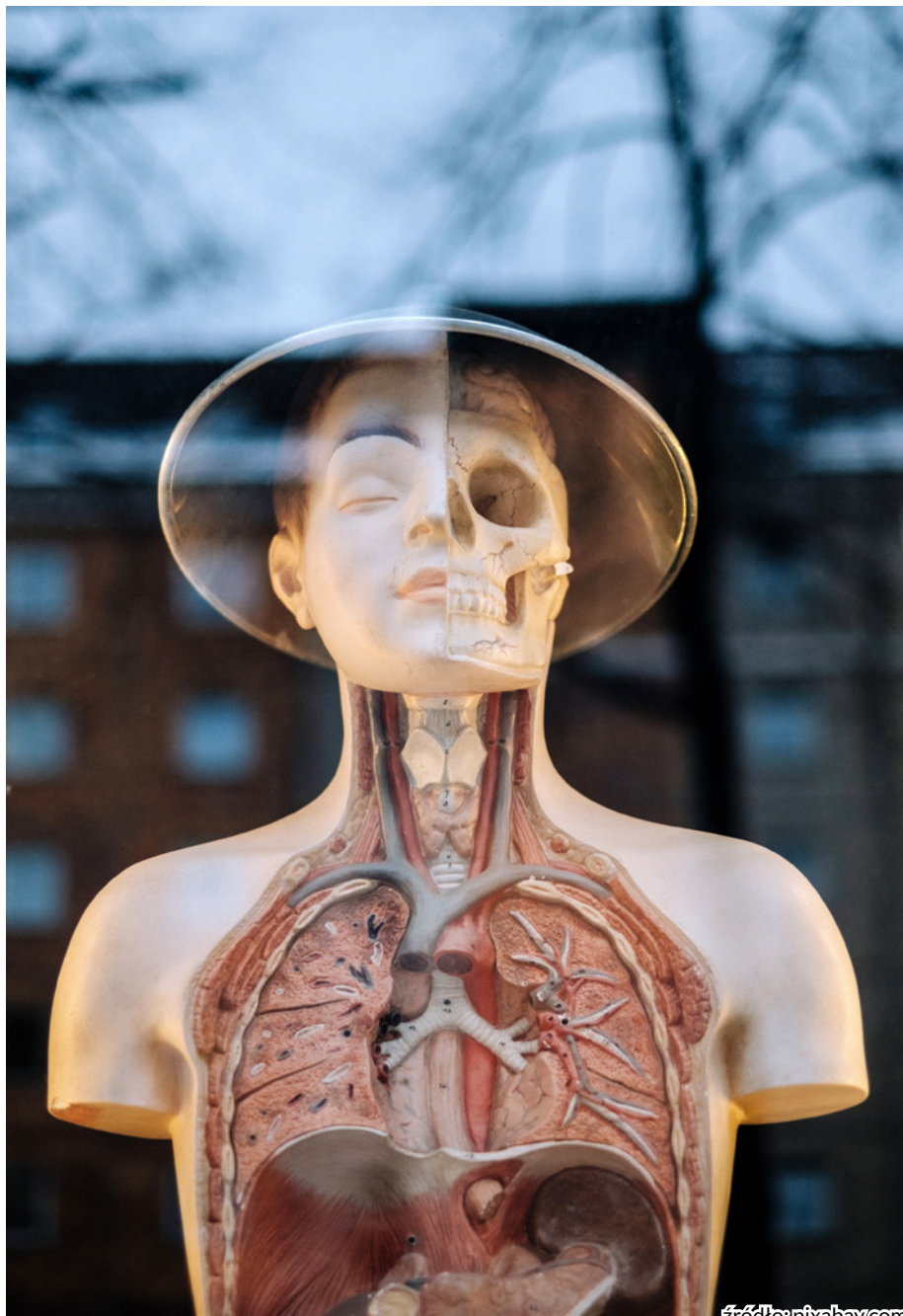
źródło: pixabay.com

jest całkowite odcinanie się od niesprzecznych z wiarą rzeczy naukowych jak np. teoria ewolucji czy Wielki Wybuch. Przecistawianie Boga nauce nie kończy się dobrze - On jest jej twórcą. Twierdzenie, że zbadać można tylko to, co fizyczne i materialne może mieć bardzo złe skutki. Metoda naukowa nie jest skuteczna w zagadnieniach typowo filozoficznych, moralnych czy etycznych (Por. Józef Bocheński OP, Sto zabobonów, roz. "Pozytywizm"). Dobra i zła, moralności, ludzkiej duchowości nie da się zbadać linijką i mikroskopem. Nauką nie zgłębi się piękna ludzkiego wnętrza. Ograniczanie racjonalności do nauk przyrodniczych i ścisłych

w gruncie rzeczy nie jest prawdziwą racjonalnością, o czym wspominałem w poprzednim artykule.

## Wiara

Wiara, o której tak często możemy usłyszeć, jest czymś znacznie innym niż wspomniana wyżej nauka. Wiarę można opisać za pomocą wielu wyrażeń: jest to dobrowolny akt woli (jak mawia przysłowie, wymuszony pacierz nie idzie do Nieba). Wiara zależy od tego, czy my chcemy uwierzyć (podobnie Pan Jezus spytał niewidomego spod Jerycha - "Co chcesz abym Ci uczynił?" - Mk 10, 46-52). Bez naszego osobistego "Tak" nie ma wiary. Wiara jest też relacją



źródło: pixabay.com

z Panem Bogiem. Bóg nie jest posągiem czy jakimś zwierzęciem. Bóg to osoba, z którą możemy utrzymywać relację. Ks. Romano Guardiniemu przypisuje się słowa: "Ludzie dzielą się nie na niewierzących i wierzących, lecz na modlących się i niemodlących się" (por. Benedykt XVI, Ostatnie rozmowy). Nieprzypadkowo bez modlitwy wiara jest martwa. Wiara jest też łaską - Bóg daje łaskę wiary, z którą my musimy

współpracować. Bóg nie wyważa drzwi naszego życia (por. Fulton J. Sheen, Stworzeni do szczęścia, s.126, Esprit 2016). Czym się zajmuje wiara? Najprościej rzecz ujmując wiara zajmuje się Bogiem i szeroko rozumianym życiem duchowym. Do spraw wiary NIE należą zagadnienia czysto naukowe takie jak wspomniane wcześniej teorie Wielkiego Wybuchu i ewolucji czy chociażby prawa fizyki jak

np. zasady dynamiki Newtona. Wszystkie odkrycia i prawa nauki działają identycznie niezależnie od naszej wiary. Wiarą nie badamy prędkości spadającego jabłka ani głębokości morza. Nie możemy jednak powiedzieć, że wiara stoi na drodze nauki. Przykładów na zgodne łączenie tych dwóch rzeczy nie trzeba szukać daleko. Dla mnie wzorem takiej zgodności jest ks. prof. Michał Heller, który w doskonały sposób wyjaśnia zgodność nauki z wiarą katolicką. Sięgając pamięcią dużo wstecz można odkrywać kolejne przykłady: ks. Georges Lemaître, który stworzył hipotezę Wielkiego Wybuchu czy chociażby Gregor Mendel, augustianin, który wniósł wiele w dziedzinę genetyki. Ich badania na polu naukowym nie przeszkadzały ich wierze. Można być człowiekiem niezwykle wierzącym, a jednocześnie niemało wiedzącym o świecie i odwrotnie - można mieć gigantyczną wiedzę, a w środku być martwym. Wiara bowiem zajmuje się czymś więcej niż światem materialnym. Wiara wie, że istnieje coś więcej niż to, co można zbadać zmysłami.

### Skąd konflikt?

Korzeni sztucznego konfliktu między nauką a wiarą należy szukać już w oświeceniu. Dynamiczny rozwój nauk przy-



rodniczych i ścisłych znacząco powiększył ludzką wiedzę. Nie było w tym nic złego. Inną kwestią natomiast było szybkie rozprzestrzenianie się takich nurtów jak ateizm czy deizm i postępująca laicyzacja. Pośrednim owocem oświecenia stało się ukazanie Kościoła jako siedliska ciemnoty i zacofania. W takiej narracji nieunikniona musiała się stać fałszywa dychotomia wiary i nauki. Później swoje dołożyła epoka pozytywistyczna, w której kluczowe stały się poglądy Augusta Comte'a, które nie pozostawiały miejsca dla wiary i Kościoła. Jak na ironię losu to właśnie Gregor Mendel w XIX wieku dokonał swoich odkryć na polu genetyki. Jednak teoria ewolucji stworzona w tym samym wieku stała się nowym ostrzem skierowanym w Kościół i jego nauczanie o stworzeniu. Wszystko to stało się podłożem współczesnych prób przeciwstawiania sobie nauki i wiary. Tutaj kolejną przyczyną jest jednak bardziej subtelna. Kiedy człowiek przyswaja dużą ilość wiedzy pojawia się w nim pokusa pychy - "Wiem dużo, jestem przecież taki mądry". Pycha automatycznie ciągnie za sobą proces odchodzenia od Boga. Pisał o tym już św. Augustyn z Hippo: "W pysze usiłowali Cię znaleźć na szczytach uczoności. Dumnie wypinali piersi, zamiast bić się w nie



źródło:pixabay.com

w pokorze."(Wyznania, X.42) Jakiegokolwiek niewiary nie może być winna biegłość w nauce, ale idąca czasem za nią pycha. Z drugiej jednak strony fanatyczny fideizm w wierze może doprowadzić do kuriozalnego poglądu antynaukowego, którego przykładem może być rozwijający się w Ameryce Północnej nurt kreacjonizmu czy kompletnie nieracjonalne poglądy niektórych sekt takich jak Świadkowie Jehowy.

### Jak doprowadzić do zgody?

"Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy." - tak pisał w swojej encyklice Fides et ratio św. Jan Paweł II. Niewątpliwie ta encyklika została napisana wtedy, gdy była bardzo potrzebna. Powyższe zdanie wyjęte z tego dokumen-

tu papieskiego jest najogólniejszym mottem, jakie powinno spajać naukę i wiarę. Te dwie dziedziny są oddzielne, lecz nawzajem się uzupełniają. Zajmują się innymi rzeczami, ale wspólnie mają jeden cel - prawdziwe Dobro. Przychodzi mi na myśl zdanie przypisywane Ludwikowi Pasteurowi (wokół którego krążą pogłoski, że nie rozstawał się z różańcem): "Mała dawka wiedzy oddala od Boga, duża znowu do Niego przybliży". Aby zachować piękną harmonię między wiarą i nauką potrzeba tak naprawdę jednej rzeczy: pokory. Pokory, która mówi, że nad naszą mądrością jest jeszcze większa Mądrość. Przez naukę należy zgodnie z Bożym zamysłem dążyć do poznania świata stworzonego, wiarą natomiast trzeba sięgać tam, gdzie nie sięgają nasze zmysły.





źródło:unsplash.com

## Czym jest wojna sprawiedliwa?



Antonio Akmadža

**Stare chrześcijańskie zawołanie „od powietrza, głodu i wojny, wybaw nas, Panie!”, wymienia trzy podstawowe klęski społeczne, trzy podstawowe zła w wymiarze doczesnym. Jednym z nich, obok zarazy („powietrza”) i nędzy materialnej („głodu”), jest też wojna. Towarzyszy ona człowiekowi, wszystkim pokoleniom i każdej społeczności ludzkiej, od najstarszej historii do dnia dzisiejszego.**

Joseph De Maistre w swojej apologii wojny pisał: „Człowiek, nagle porwany boskim szałem, zupełnie innym niż nienawiść czy gniew, zbliża się do pola bitwy, nie wiedząc, czego chce, ani nawet, co robi. Cóż to za przerażająca zagadka? Nic nie jest bardziej przeciwne jego naturze, nic bardziej odstręczające: robi

więc z zapalem to, co budzi jego przerażenie. Czy nigdy nie za-uważyliście, że na polu śmierci człowiek jest zawsze posłuszny? (...) Bunt na polu bitwy, porozumienie co do tego, by się ratować obaleniem tyrana, to zjawisko, którego próżno szukam w pa-mięci. Nic się nie opiera, nic nie może się oprzeć sile, która pcha

człowieka do boju (...). I tak wykonywane jest bez przerwy, od małego rozkruszka aż po człowieka, wielkie prawo brutalnego zniszczenia istot żyjących. Cała ziemia, wciąż nasączana krwią, jest jednym wielkim ołtarzem, na którym wszystko, co żyje, musi być bez końca składane w ofierze, bez miary i bez wytchnienia,

aż do końca wszechrzeczy, póki zło nie wyginie, aż do śmierci samej śmierci. (...) Wojna sama w sobie jest więc sprawą boską, gdyż jest prawem świata”.

### Początki teorii o wojnie sprawiedliwej

Kiedy więc chrześcijaństwo wstąpiło na scenę historii, w myśl powiedzenia Homo sum: humani nihil a me alienum puto („jestem człowiekiem i nic ludzkiego nie jest mi obce”), musiało się zmierzyć również z zagadnieniem wojny. Pomimo swojego pokojowego usposobienia, nie można było udawać, że wojny nie istnieją i że ich rzeczywistość, która dotyka również chrześcijan, nie jest wyzwaniem dla chrześcijańskiego sumienia. Próbując więc umieścić wojnę w ramy chrześcijańskiej moralności, św. Augustyn nakreślił pierwsze zasady bellum iustum teorii, tj. teorii wojny sprawiedliwej. Jej celem jest określenie warunków, które muszą zostać spełnione, aby od strony moralnej można było usprawiedliwić konkretną wojnę. Nawet w czasach przedchrześcijańskich zastanawiano się nad tymi warunkami – pisali o tym zarówno Arystoteles, jak i Ciceron.

Natomiast dopiero z Augustynem te rozważania stykają się z chrześcijańskim światopoglądem i bywają rozpatrywane



źródło:unsplash.com

w kontekście chrześcijańskiej moralności. Augustyn uznaje, że celem każdej wojny powinien być pokój – dlatego niesprawiedliwa jest wojna, która, przykładowo, ma na celu wyłącznie ekspansję. Nieważne jest, czy prowadzimy wojnę ofensywną czy defensywną – i jedna i druga mogą być sprawiedliwymi, jeśli dążą do przewyciężenia większego zła i ostatecznego zapanowania pokoju. Według św. Augustyna, w obliczu poważnego, trwającego zła, któremu nie można zapobiec w innym sposób, grzechem nie jest wojna, lecz bierność. Poza tym,

kierując się Listem św. Pawła do Rzymian, w której jest napisane, że władza „nie na próżno nosi miecz” (Rz 13, 4), stwierdza, że wojnę sprawiedliwą może wszcząć tylko legalna władza. Żadne pospolite ruszenie, lub zbuntowany oddział armii, lub prowincja nie mająca prawo rozpoczęcia wojen, nie może prowadzić wojny sprawiedliwej.

### Rozwój teorii w średniowieczu

W późniejszej historii szereg myślicieli chrześcijańskich rozbudowywał wspomnianą teorię,





źródło: unsplash.com

dotychczas, dodając różne dodatkowe warunki lub przedstawiając spojrzenie z innego kąta, trzymając się jednak podstawowego toku myślenia nakreślonego przez Augustyna. W tym artykule nie ma miejsca na opisanie wszystkich, więc wspomnę o dwóch średniowiecznych autorach, których dorobek w tym zakresie miał najsilniejszy wpływ.

Pierwszy z nich to żyjący w XII wieku Rajmund z Penyaforu, który wylicza pięć warunków wojny sprawiedliwej: 1. podmiot – wojna nie może być prowadzona przez osobę duchowną, 2. przedmiot – celem wojny musi być odzyskanie zagarniętych dóbr (najczęściej terytorium) lub obrona państwa, 3. przyczyna – wojna musi być

jedynym możliwym środkiem do osiągnięcia celu, 4. intencja – wojna nie może być prowadzona z nienawiści, żądzy zemsty lub chciwości, 5. upoważnienie – z wyjątkiem przypadków obrony własnych dóbr lub ojczyzny, wojna może być prowadzona tylko z rozkazu Kościoła lub władzy świeckiej.

W następnym wieku, opierając się na św. Augustynie i rozwijając jego myśl, teorię *bellum iustum* opisał również św. Tomasz z Akwinu. Jego słynnych trzech warunków wojny sprawiedliwej to: 1. *legitima auctoritatis* (prawowita władza), 2. *causa iusta* (sprawiedliwy powód), 3. *intentio recta* (poprawna intencja). Pierwszy z tych trzech punktów, który zo-

stał wspomniany już wcześniej, oznacza, że kwestia rozpoczęcia wojny i jej organizacji należy do władzy publicznej, a nie do osób prywatnych. Osoby prywatne powinny o swoje prawa zabiegać przed sądem i nie wolno im rozpoczynać wojny przeciwko innym obywatelom, władzy, lub innemu państwu. Sprawiedliwym powodem według św. Tomasza jest naprawienie jakiegoś zła, a takim powodem może być na przykład obrona państwa przed najazdem wroga lub odzyskanie okupowanego terytorium. Do sprawiedliwego powodu św. Tomasz zalicza również walkę przeciwko poganom, ale nie po to, aby ich siłą nawrócić na chrześcijaństwo, lecz tylko w wypadku, kiedy prześladują



oni chrześcijan. Przenosząc logikę św. Tomasza na dzisiejsze czasy, możnaby wnioskować, że do wojny sprawiedliwej możnaby zaliczyć wojnę ofensywną przeciwko państwu, które dokonuje ciężką niesprawiedliwość przeciwko własnym obywatelom (np. eksterminacja jakiejś grupy etnicznej lub religijnej). Oczywiście, takie zło musi być rzeczywiste, a celem wojny musi być wyłącznie powstrzymanie go – ono nie może być tylko pretekstem do wojny mającej na celu podbój, ekspansję, itd. I tutaj dochodzimy do trzeciego warunku, czyli poprawnej intencji. Prowadzący wojnę musi dążyć wyłącznie do osiągnięcia wspomnianego sprawiedliwego celu. Nie może kierować się nienawiścią, chęcią zemsty lub rabunku. Zresztą ostatecznym celem każdej sprawiedliwej wojny jest pokój. Św. Tomasz mówi również o sposobie prowadzenia wojny – gdyby sprawiedliwie rozpoczęta wojna przekształciła się np. w rabunek przekładany nad inne cele wojny, stałaby się ona wojną niesprawiedliwą. Według niego, również po zakończeniu wojny należy zachować umiarkowanie – zakazana jest praktyka niepodejmowania jeńców, krzywdzenia kobiet lub dzieci oraz niszczenia upraw rolnych. W ten sposób św. Tomasz otwiera dwa nowe zagadnienia. Oprócz warunków, które muszą

zostać spełnione, aby można rozpocząć wojnę (*ius ad bellum*), istnieje też kwestia sprawiedliwego prowadzenia wojny już w jej trakcie (*ius in bello*), oraz kwestia zachowania zwycięzcy po jej zakończeniu (*ius post bellum*).

Pod koniec średniowiecza teorię wojny sprawiedliwej wzbogaciły dwie szkoły: polska i hiszpańska. Szkoła polska, czerpiąca z doświadczeń Polski w obliczu zagrożenia ze strony Krzyżaków, dla których nawracanie niewierzących stanowiło usprawiedliwienie ich kampanii na Bałtyku, przyczyniła się przede wszystkim sprawie traktowania pogan. Stanisław ze Skarbimierza oraz Paweł Włodkowiec piszą o prawie pogan do prowadzenia wojny sprawiedliwej, oraz że nikt nie ma prawa do podboju ich państw tylko z tego tytułu, że są poganami. Szkoła hiszpańska z kolei pogłębia do tychczas rozpatrywane zagadnienia. Przykładowo, Franciszek de Vitoria zastanawia się, czy można rozpocząć wojnę kiedy tytuł do jakiegoś terytorium jest niepewny oraz czy wojna może być sprawiedliwa dla obu stron konfliktu jednocześnie. Dochodzi tutaj do wniosku, że obiektywnie tylko jedna strona może prowadzić wojnę sprawiedliwą, ale może się zdarzyć, że druga strona prowadzi wojnę w niezachwianej niewiedzy co do prawa

lub faktów, co od strony moralnej może usprawiedliwić jej działania. Podkreśla też, że wojna to rozwiązanie ostateczne, kiedy wszystkie inne sposoby na rozstrzygnięcie sporu zostały wyczerpane. W przypadku niepewności co do tytułu dwóch stron do jakiegoś terytorium, należy kierować się prawem stanowiącym, które uprzywilejowuje obecnego posiadacza. Franciszek Suarez z kolei dodaje, że aby wojna była sprawiedliwa, doznana krzywda musi być większa niż krzywdy, które wiążą się zazwyczaj z działaniami wojennymi.

### Teoria wojny sprawiedliwej dzisiaj

Natomiast wraz z końcem średniowiecza następuje oddalanie się ówczesnych myślicieli od rozpatrywania wojny w ramach *bellum iustum* teorii. Przykładem dwóch skrajnych prądów w tym okresie są Erazm z Rotterdamu, który jako zwolennik pacyfizmu podaje w wątpliwość możliwość istnienia wojny sprawiedliwej, oraz Niccolo Machiavelli, dla którego wojna żadnego specjalnego moralnego uzasadnienia nie wymaga. Ten podział, który umownie można nazwać podziałem na pacyfizm i militarizm, utrzymał się przez następne stulecia. W czasach nowoczesnych, poza

obszarem Kościoła katolickiego, coraz więcej zaczęto mówić o wojnie legalnej, a mniej o wojnie sprawiedliwej. W ramach katolickiej teologii teoria wojny sprawiedliwej pozostała jednak zawsze aktualna, gdyż tak samo jak i w pierwszych stuleciach, dzisiaj również zagadnienie wojny stanowi wyzwanie dla człowieka i jego sumienia. Dlatego i Katechizm Kościoła Katolickiego rozpatruje zagadnienie wojny w numerach 2307-2317. W numerze 2309 wylicza warunki uprawnionej obrony z użyciem siły militarnej. Słowo „wojna” zostało tutaj zastąpione słowem „obrona”. Nie oznacza to, że Kościół zabrania wszelkich działań ofensywnych, lecz tylko tyle, że muszą one być prowadzone przede wszystkim w celach obronnych – w obronie państwa, życia, pokoju. Powody takiego sformułowania należy szukać również w przypadkach nadużycia teorii wojny sprawiedliwej w przeszłości. Natomiast wyliczając warunki wspomnianej uprawnionej obrony, Katechizm opiera się na dotychczasowym dorobku w zakresie teorii o wojnie sprawiedliwej i scala różne jej sformułowania, które po części zostały już przedstawione w owym artykule.

Pierwszym z warunków jest, „aby szkoda wyrządzona przez napastnika narodowi lub wspól-



źródło: pixabay.com

notcie narodów była długotrwała, poważna i niezaprzeczalna”. Tutaj więc mowa o „narodzie”, a nie o „państwie”, gdyż szkoda może być wyrządzona również przez władze jakiegoś państwa wobec zamieszkujących go ludzi. Wyraz „naród” z kolei zawiera w sobie i państwo jako takie, gdyż w ataku na państwo cierpi również naród. Wspomniana jest także „wspólnota narodów”, ponieważ pewne rodzaje agresji nie są skupione tylko na jednym państwie, jak chociażby w przypadku terroryzmu międzynarodowego. Katechizm mówi również o szkodzi, która musi być długotrwała, poważna i niezaprzeczalna. Długotrwałość oznacza m. in., że należy unikać wykorzystania jednego izolowanego incydentu jako pretekstu do wojny. Mowa o „powadze” szkody wyklucza np. ideologicz-

ną demagogię, jak w przypadku bolszewików, którzy rozpoczęli wojny, aby „wyzwolić” narody spod „jarzma kapitalizmu”. Niezaprzeczalność szkody oznacza, że musi istnieć moralna pewność, że ona występuje. Przykładowo, oskarżenie Iraku przez Stany Zjednoczone w 2005 r. o posiadanie broni nuklearnej i wykorzystanie tego jako pretekstu do wojny było niesprawiedliwe, gdyż fakt posiadania wspomnianej broni nie był niezaprzeczalny, lecz jak się później okazało, był fałszywy.

Kolejnym warunkiem według Katechizmu jest, „aby wszystkie pozostałe środki zmierzające do położenia jej [szkody, op. a.] kresu okazały się nierealne lub nieskuteczne”. Innymi słowy, wojna jest środkiem ostatecznym, kiedy wszelkie starania dyplomatyczne, na-

ciski ekonomiczne i inne, zostały wypróbowane, albo z powodu powagi sytuacji nie można ich zastosować (np. w przypadku ataku Trzeciej Rzeszy na Polskę w 1939 r. nierealnym byłoby odkładanie obrony z użyciem siły militarnej tylko po to, aby spróbować zatrzymać agresję drogą dyplomatyczną).

Dalej Katechizm mówi o konieczności, „aby były uzasadnione warunki powodzenia”. Tutaj chodzi o zastosowanie zwyczajnej roztropności i umiarkowania, w celu zachowania życia ludzi oraz dóbr materialnych. Kontrowersje i debaty na temat powstania warszawskiego w 1944 r. sprowadzają się w sumie dokładnie do tego zagadnienia – czy powstanie miało uzasadnione warunki powodzenia?

Czwartym warunkiem według Katechizmu jest, „aby użycie broni nie pociągnęło za sobą jeszcze poważniejszego zła i zamętu niż zło, które należy usunąć. W ocenie tego warunku należy uwzględnić potęgę współczesnych środków niszczenia”. To jest nowoczesne ujęcie wspomnianej zasady wprowadzonej przez Franciszka Suareza, według której szkoda, która jest powodem rozpoczęcia wojny powinna być większa od szkody jaką wyrządzą działania wojenne. W tej sprawie jednak nie można uniknąć pew-

nego probablilizmu, ponieważ nie zawsze łatwo jest ocenić jakie dokładnie będą szkody wyrządzone w trakcie wojny. Prawdopodobnie najlepszym przykładem obrazującym (nie) spełnienie tego warunku jest zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki w 1945 r.

Ostatnim zagadnieniem pozostaje kto jest powołany do tego, aby ocenił, czy wszystkie wyliczone warunki zostały spełnione. Według Katechizmu, ta ocena „należy do rozropnego osądu tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za dobro wspólne”, tj. do osób kierujących państwami oraz organizacji międzynarodowych mających odpowiednie uprawnienia. To jest nic innego jak wspomniana przez św. Tomasza z Akwinu *legitima auctoritatis*, która jest podstawowym elementem wszystkich etapów rozwoju katolickiej doktryny o wojnie sprawiedliwej na przestrzeni wieków.

### Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że wojna jest jedną z największych plag, które prześladują człowieka i narody od samych początków historii ludzkości. Żadnej epoce do tej pory nie udało się stawić kresu temu nieszczęściu. Dzisiaj również jesteśmy świadkami zniszczeń wojennych na całym świecie. Zadaniem Ko-

ścioła jest być w świecie głosem Jezusa Chrystusa mówiącego „Pokój Wam” (J 20, 19). Walka o pokój jest zadaniem każdego człowieka, a tym bardziej chrześcijanina. Jak powiedział Jan Paweł II, „za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić”. Istnieją jednak sytuacje, kiedy wojnę nie wybieramy, kiedy ona jest nam narzucona. Istnieją też sytuacje, kiedy nieobecność wojny nie równa się z prawdziwym pokojem, lecz wprowadza stan w którym panuje zło gorsze od wojny. Kościół katolicki na przestrzeni historii musiał stawić czoło takim właśnie wyzwaniom. W wyniku tego powstała teoria wojny sprawiedliwej. Jej celem jest przede wszystkim zapobieganie wojnie, ale również wskazanie, że nie zawsze prowadzenie wojny i udział w niej są grzechem. Czasami grzechem bywa właśnie bierność w obliczu cierpienia innych, niewinnych ludzi. Dlatego teoria o wojnie sprawiedliwej nie jest reliktem zamierzchłych czasów, lecz żywa część nauczania Kościoła, wymagająca ciągłego pogłębiania i udoskonalania, a wszystko na rzecz panowania pokoju i zbawienia dusz.







źródło: unsplash.com

## Czy Bóg przegrał z ponowoczesnością?



Bartłomiej Wojnarowski

**„Gott ist tot! – Bóg umarł!” Ten cytat z Fryderyka Nietzschego wydaje się z pozoru prowokacyjny, antychrześcijański. A nawet bluźnierczy. Bo jak ktoś ma czelność ogłaszać śmierć Boga – możemy zapytać. Jeśli jednak spojrzymy na te słowa w szerszym kontekście, to okazuje się, że odbijają się w nich jak w lustrze koncepcje ponowoczesnego świata, w którym żyjemy. Bóg umarł. A może to my i nasze utopijne, ponowoczesne społeczeństwo codziennie go zabijamy?**

Jest rok 2018. Dostęp do nowocześniejszych technologii w krajach tzw. Pierwszego Świata jest normą, a w niektórych, jak w Estonii, uznawane jest za prawo obywatelskie. Robotyzacja wchodzi w etap nowocześniejszych technologii, a moce obliczeniowe superkomputerów pozwalają nam spojrzeć w strukturę

atomu. Jednocześnie geometrycznie wzrasta liczba samobójstw (wg fundacji AFSP w USA liczba samobójstw wzrosła między 2015 a 2016 rokiem z 13,26 na 13,42 na 100 tys. mieszkańców[1]) w wielu miejscach na świecie. Świat budowany przez nas miał być pozbawiony problemów, które trapiły poprzed-

nie pokolenia. Jednak okazuje się, że kiedy burzy się stary porządek, na placu ludzkości może pozostać jedynie duchowa pustynia.

### Nasz (nie)idealny świat

Chcąc przyjrzeć się temu, jak wiara miewa się w zgloba-

[1] AFP Foundation official website, <https://afsp.org/about-suicide/suicide-statistics/>, (dostęp: 15.05.2018).

lizowanym społeczeństwie, należy zadać sobie pytanie o najważniejsze definicje. Wśród naukowców, a szczególnie socjologów, trwa spór czy społeczeństwa rozwiniętych państw są w fazie „nowoczesności” czy przeszliśmy do ponowoczesności. Jest to o tyle ważne, że zmienia to optykę patrzenia na wiele zjawisk społecznych, w tym na wiarę chrześcijan w XXI wieku. Z definicji socjolog Barbary Szackiej wynika, że ponowoczesność to „pojęcie wykorzystywane w teorii modernizacji na określenie etapu rozwoju społecznego, bądź cyklu modernizacyjnego po ukształtowaniu się społeczeństwa nowoczesnego. Termin «społeczeństwo ponowoczesne» jest też niekiedy zamiennie stosowany na określenie społeczeństwa przemysłowego i społeczeństwa informacyjnego”[2]. I mimo tego, że definicja ta jest dość zawiła i zrozumiała dopiero przez wyjaśnianie innych, to prof. Szacka w dalszej części publikacji podaje cechy ponowoczesności. Niektóre z nich to: konsumpcjonizm, indywidualizm, relatywizm moralny, rozwój kultury popularnej i utowarowienie kultu-



źródło: unsplash.com

ry, globalizacja, glokalizacja[3], wzrost alfabetyzmu funkcjonalnego[4], gospodarka oparta na wiedzy, wzrost nierówności społecznych, zróżnicowania kulturowego, problemów tożsamościowych[5]. W powyższych definicjach i przykładach widzimy sprzeczności, targające współczesnym światem: z jednej strony otwarcie na nowe kultury, rozwój społeczeństwa informacyjnego i kontrola technolo-

gii nad życiem, a z drugiej pewna aksjologiczna pustka, w której człowiek, na własne życzenie, pozbywa się określania wartości określających cywilizację, w której żyje.

### Utopia na zamówienie

Społeczeństwo ponowoczesne, które jest pewnym rozwinięciem społeczeństwa nowoczesnego, idzie o krok dalej.

[2] B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa, Oficyna Naukowa, 2003, s. 67.

[3] Termin wykorzystywany w politologii i socjologii: oznacza ściśle powiązania i przeplatane się procesów i zjawisk lokalnych i globalnych jednocześnie.

[4] Nie mylić z analfabetyzmem. Alfabetyzm funkcjonalny to zjawisko społeczne polegające na wzroście umiejętności posługiwania się wiedzą i wyszukiwania potrzebnych informacji. Także: efektywne korzystanie z zasobów informacyjnych.

[5] Tamże, s. 68.

Towar przestał być wartością handlu i relacji gospodarczych już dawno. W społeczeństwach króluje informacja – ten, kto wie więcej, ma informację szybciej i w większym natężeniu, wygrywa. Ponowoczesność przekracza i tę granicę. Oprócz nadrzędności informacji, cechuje ją między innymi niestałość relacji społecznych, przejściowość funkcji i przynależności oraz ogromna siatka zależności i władzy. Grupy przyjacielskie, korporacyjne i zawodowe, a nawet rodziny są tak długo wartościowe, jak długo są przydatne ze względu na swoje funkcje. Wiąże się to z kultem indywidualizmu, który w ponowoczesności stał się niemal świeckim dogmatem. Według badacza kultury i społeczeństw ponowoczesnych, prof. Andrzeja Kiepa, obecna era charakteryzuje się wobec moralności trzema cechami: 1) moralność jest aporetyczna, czyli niemożliwa do spójnego określenia dla wszystkich; 2) zasad moralnych nie da się upowszechnić; 3) zjawiska moralne są z natury rzeczy irracjonalne, a ludzie stanowiący ich podmioty są wieloznacznie[6]. Oznacza to, że w myśli ponowo-

czesnej nie da się zebrać moralności w spójny system, ponieważ to jednostka jest dla samej siebie wyznacznikiem. Społeczeństwo przestaje być wtedy środowiskiem wymiany wartości, a staje się sferą, która ma tylko i wyłącznie spełniać potrzeby jednostek. Rzutuje to także na rozumienie wartości chrześcijańskich. W takiej perspektywie świat ponowoczesny jedynie toleruje wyznawane przez chrześcijaństwo uniwersalne zasady moralne. W świecie zdominowanym przez technologię i wiarę w rozwój to jednostka wyznacza sama sobie paradygmaty. Ponadto promowana tolerancja, która szczególnie w zachodnich społeczeństwach przybiera formę intelektualnego szantażu, nie prowadzi wcale do spajania społeczeństw. Społeczeństwa, w których więzi międzyludzkie są po prostu mniej potrzebne i przydatne, stają się egoistyczne. Jednocześnie, rozwój mobilności i przeciążenie nowymi technologiami powoduje wręcz „upośledzenie społeczne” wielu osób[7]. Ze świata rzeczywistego, wymagającego zaangażowania w relacje, wielu ucieka w świat wirtualny, który

jest znacznie wygodniejszy. Jednak izoluje on od prawdziwych osobowych relacji. Świetnie widzimy to na przykładzie Japonii, która należy do Tygrysów Azji (czyli państw o najszybszym rozwoju gospodarczym i technologicznym), a jednocześnie więzi społeczne przestają być znaczące. Wielu młodych Japończyków nie widzi sensu w wchodzeniu w relacje damsko-męskie (ponad 40% młodych Japończyków nie bierze pod uwagę założenia rodziny, a relacje seksualne uznają za coś niepotrzebnego[8]).

### Bóg w wielkim mieście

Wiara w rozwiniętych społeczeństwach, w których którą mobilność, szybki dostęp do informacji i wszechobecny rozwój, jest ogromnym wyzwaniem. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że wiele światowych metropolii to duchowe pustynie, w których chrześcijaństwo traktowane jest, co najwyżej, jako jedno ze zjawisk społecznych, a pobożność traktowana jest jak emocjonalny sentyment. Nie ma wątpliwości, że duszpasterstwo w wielkich miastach staje przed znacznie

[6] A. Kiepa, *Ryzyko jako problem ekofilozofii*, [w:] A. Łatawiec (red.), *Między filozofia przyrody a ekofilozofii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 1999, s. 197–198.

[7] A. Płochniak, *Moralne dylematy rozwoju społeczeństw ponowoczesnych*, [w:] „Annales. Etyka w życiu gospodarczym” 2008, vol. 11, nr 1, s. 193–199.

[8] Analiza społeczna z portalu The Japan Times News:





źródło: unsplash.com

poważniejszymi wyzwaniami, niż w mniejszych miejscowościach. Przede wszystkim, grupy wiernych są mniej regularne, obserwowane jest zjawisko tzw. churchingu, czyli wybierania sobie kościoła, w którym uczestniczy się w Liturgii. Po drugie, w duszpasterstwie odbijają się problemy wielkomiejskich wiernych: stres, pośpiech, zmęczenie i doraźność. W takich warunkach metropolie stają się nieraz, o czym już wspominałem, duchowymi pustyniami. Duchowni mają za zadanie niekopiowanie stylu, który mogą zastać na ulicach, ale tworzenie ze świątyń prawdziwych oaz, w których nie słychać ulicznego szumu, kapłan nie śpieszy się za wszelką cenę z celebrą,

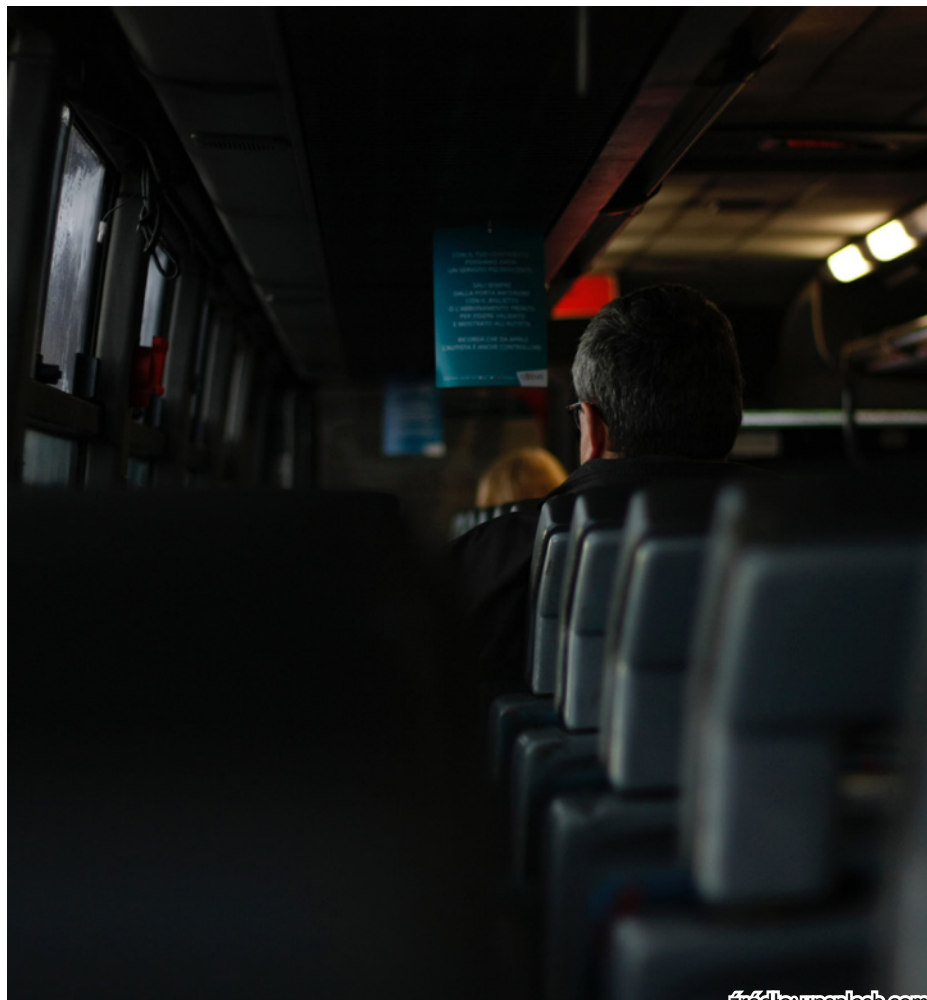
a wierni mogą poczuć się bardziej bliscy sobie nawzajem, niż w codziennym pośpiechu. Owoce niezrozumienia tej zasady widać w wielu świątyniach Europy Zachodniej, gdzie duszpasterze łudzą się, że przyciągną wiernych do świątyń kopiowaniem wzorców z kultury popularnej. Liturgie podczas których kapłan zamienia się w konferansjera dotyka syndrom „macdonaldyzacji wiary”. Religia w takim systemie musi być light i łatwa do przyswojenia, bo takie jest życie w wielkomiejskich centrach. Jest to jednak pokusa, która prowadzi także lokalne kościoły do duchowej pustki. Wierny nie będzie widział wyraźniej różnicy między tym, co wewnątrz i na zewnątrz kościoła. Nie dziwi za-

tem ogromny odpływ wiernych ze środowisk wcześniej przywiązanych do wiary.

### Co dalej?

Chociaż perspektywa rozwoju wiary w społeczeństwach ponowoczesnych wygląda dość pesymistycznie, to nie wolno nam ulegać pokusie zwątpienia. Pociągająca jest wizja paschy Kościoła. Podobnie jak Chrystus, który upadał na drodze krzyżowej, umarł na drzewie Krzyża, został pogrzebany, a wreszcie zmartwychwstał, tak Jego Ciało, Kościół może doświadczać w toku historii podobnej drogi. Być może kolejne dekady XXI wieku, będą, jak sugerował Benedykt XVI, czasem zmniejsz-

szania się liczebnego wspólnot chrześcijańskich, przy jednoczesnym podnoszeniu ich duszpasterskiej i ewangelizacyjnej jakości. Wiosną Kościoła stanie się czas, gdy małe wspólnoty, zaangażowane i młode w krajach, które były niegdyś chrześcijańskie, jeszcze raz opowiedzą Ewangelię. Jednocześnie chrześcijaństwo w wielu rejonach będzie obumierać, co już widzimy między innymi we Francji czy w Belgii. Traktowane jest ono tam jako jeden z nurtów społecznych, a nie podstawa cywilizacyjna. Jednak po tym swoistym okresie „śmierci Boga” nadejdzie czas ewangelizacyjnego zmartwychwstania. I już załóżki tego zmartwychwstania widać w poprzednio opustoszałych kościołach. Dużą rolę odgrywają w tym grupy związane z tradycją katolicką, szczególnie we Francji, które w wielu miejscowościach stanowią jedyne centra katolickiej nauki. Tam, gdzie przegrywa kult neoliberalnych zasad, konkretne, konserwatywne nauczanie przestaje być folklorem, a staje się realną alternatywą. Ta wizja historii Kościoła i podejścia nowoczesnych społeczeństw do wiary jest spójna, i przede wszystkim nie jest naiwna. Zakłada ona ze szczerością, że w wielu miejscach chrześcijaństwo przestało lub w niedługim czasie przestanie pełnić ważną rolę kulturo-



źródło:unsplash.com

wą. Kościół przestanie mieć nad społeczeństwem jakąkolwiek, choćby pozytywną kontrolę i stanie się jednym z wielu organizacji. Będzie to dla niego samego ogromna szansa, bo jakby zapomniany przez nowoczesne społeczeństwa będzie mógł na nowo opowiedzieć o Bogu i swojej wizji rzeczywistości.

Bóg umarł? A może to my go zabiliśmy. On umiera często w naszych miastach, w miejscach, gdzie kult rozwoju zabija potrzebę religijności, a pęd za nowym zagłusza potrzebę zatrzymania się.

*Boże Ojczy, pełen Miłosierdzia Ty rządysz czasem*

*i przestrzeni Spójrz na nowoczesne społeczeństwa XXI wieku Które pochłonięte pogonią za technologią i rozwojem zagłuszają w sobie potrzebę wiary Prosimy, wzbudź w Kościele misjonarzy Nowej Ewangelizacji Niech wyjdą na ulice wielkich miast, place i centra kultury I jeszcze raz, na nowo ogłoszą nadzieję Ewangelii ludziom, którzy żyją w duchowych pustyniach Aby miejsca, gdzie niegdyś tętniło życie wiary, na nowo zachwytyły się przepowiadaniem pełnym duchowej mocy. Przez Chrystusa Pana Naszego*





# Piłka i krzyż



Konrad Myszkowski

**W dawnych czasach krzyż ustawiony na kuli – motyw często spotykany m.in. w budownictwie sakralnym – symbolizował panowanie Chrystusowego Krzyża nad całą kulą ziemską. Dziś jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli świata stała się piłka do gry w piłkę nożną, a nie brak dowodów, że dla wielu ludzi futbol stał się swego rodzaju religią, zajmując w ich życiu zdecydowanie zbyt ważne miejsce. Dlatego w przeddzień mundialu w Rosji chciałbym Cię, Drogi Czytelniku, zabrać w ciekawą podróż po drużynach i rozgrywkach piłkarskich z całego świata, aby poszukać w nich ciekawych związków z chrześcijaństwem, a w szczególności – katolicyzmem. Po drodze czekają na nas m.in. spotkanie z księdzem-prezesem drugoligowego klubu piłkarskiego, ciekawostki na temat najważniejszych zespołów świata czy informacje nt. herbów wielu znanych drużyn.**



źródło: wikicommons

Piłka nożna wywodzi się prawdopodobnie z Wysp Brytyjskich, skąd pochodzi również datowana na XII w. najstarsza znana wzmianka na jej temat. Zasady gry, przypominające te znane obecnie, wykrystalizowały się ok. połowy XIX w. – wtedy też ostatecznie rozdzielono football od rugby, w której dozwolone było używanie rąk. Niedługo później (1857 r.) w Sheffield powstał pierwszy w historii klub piłkarski, a w 1863 r. jedenaście angielskich klubów powołało do życia Football Association i roz-

poczęło regularne rozgrywki ligowe. Dla rozgrywek międzynarodowych i reprezentacyjnych kluczowym wydarzeniem było z kolei powołanie w 1904 r. FIFA oraz organizacja 26 lat później pierwszych Mistrzostw Świata w Urugwaju.

## You'll never walk alone

Przeglądu ciekawych połączeń piłki nożnej z Kościołem Katolickim nie sposób rozpocząć gdzie indziej niż w miejscu, w którym ta dyscyplina się

uksztaltowała, czyli w Anglii. W nazwach, herbach czy przydomkach angielskich drużyn nie brakuje odniesień do religii, chociaż ich geneza jest najczęściej – co oczywiste – protestancka. Tak jest m.in. z Southampton F.C. (założonym jako drużyna Związku Młodych Mężczyzn przy St. Mary's Church i noszącym z tego tytułu przydomek The Saints – Święci), Manchesterem City F.C. (założonym w 1880 jako Saint's Marks (West Gorton) przez córkę proboszcza parafii p.w. św. Marka), Evertonem F.C. (pier-



wotnie St. Domingo F.C.) czy Fulham F.C. Jeśli chodzi z kolei o emblematy klubów, to chyba największą uwagę zwraca drugoligowy obecnie Preston North End. Główną część herbu stanowi baranek św. Wilfryda z Yorku, trzymający krzyż z chorągwią, oraz litery PP będące skrótem od łacińskiego wyrażenia Princeps Pacis (Książę Pokoju). Taki wygląd herbu wynika z faktu, iż biskup Wilfryd – uznawany za świętego zarówno przez katolików, jak i anglikanów – jest patronem miasta Preston. Podobnie rzecz ma się z herbem trzeciroligowego Peterborough F.C., w którym znajdziemy klucze Królestwa Niebieskiego oraz hasło Upon this rock (Na tej skale), czy czwartoligowego Yeovil Town F.C., w którym znajduje się wizerunek św. Jana Chrzciciela. Jeśli chodzi o akcenty czysto katolickie, warto wspomnieć o zespole Catholic United F.C. Drużyna została założona w 1960 r. w Southend-on-Sea jest kontynuacją tradycji funkcjonującego przed II wojną światową zespołu Southend Catholic. Obecnie zespół gra na najwyższym poziomie rozgrywkowym Essex Olympian Football League, czyli niższej okręgówki hrabstwa Essex (formalnie jest to 11-sty poziom ligowy).

Znacznie ciekawszą sytuację znajdziemy w północnej części Wielkiej Brytanii. Po-

wiązania piłki nożnej z religią i polityką nigdzie nie są bowiem tak silne, jak w Szkocji. Najlepszym tego dowodem są derby Glasgow – starciom „katolickiego” Celticu z „protestanckimi” Rangersami towarzyszą zawsze ogromne, nie tylko boiskowe, emocje. Klub Glasgow Rangers został utworzony już w 1872 r., szybko stając się jedną z najsilniejszych drużyn na Wyspach Brytyjskich. Piętnaście lat później w sali Kościoła Świętej Marii przy East Rose grupa irlandzkich imigrantów powołała Celtic F.C., którego celem była początkowo walka z ubóstwem licznie zamieszkujących East End Irlandczyków. Do pierwszego starcia obu drużyn doszło już w 1888 r. (5:2 dla Celticu, w którego barwach wystąpiło jednak gościnnie wielu piłkarzy Hibernianu Edynburg), a po rozpoczęciu w 1890 r. rozgrywek Ligi Szkockiej derby Glasgow stały się jednymi z najciekawszych meczów każdego sezonu. Rangers i Celtic szybko zdominowały – zarówno piłkarsko, jak i finansowo – rozgrywki Scottish Premier League, w związku z czym w 1904 r. jedna ze szkockich gazet żartobliwie określiła je jako The Old Firm Rangers, Celtic Ltd. Od tego czasu derby Glasgow określane są tradycyjnie jako Old Firm Derby. Podczas Old Firm, jak wspomniano, nie brakuje politycznych i reli-

gijnych prowokacji – kibice obu drużyn niejednokrotnie przeczucali się piosenkami ku czci irlandzkich (IRA) bądź ulsterskich (UVF) separatystów oraz obelgami pod adresem papieża lub królowej angielskiej, zaś poza stadionami dochodziło do bójek, regularnych starć gangów, a nawet ostrzeliwania się z... kuszy. Od emocji nie było wolnych również wielu piłkarzy; przykładowo w ostatnich latach kibice Rangers szczególnie zniecierliwili... Artura Boruca, który prowokował ich podczas Old Firm Derby ostentacyjnie wykonując znak krzyża bądź zakładając pod koszulkę t-shirt z wizerunkiem papieża Jana Pawła II. Warto wspomnieć, że – podobnie jak w przypadku kilku innych uważanych za katolickie klubów – Celtic w swojej historii zatrudnił kilku znanych piłkarzy z Polski; poza wspomnianym Borucem byli to również m.in. Dariusz Wdowczyk, Dariusz Dziekanowski, Łukasz Żałuska czy Maciej Żurawski. Analogiczne konteksty towarzyszą derbom stolicy Szkocji – Edynburga – gdzie założony przez irlandzkich wiernych rzymskokatolickiej parafii św. Patryka przy Cowgate Hibernian F.C. mierzy się z posiadającym rojalistyczne tradycje Hearts of Midlothian F.C. Klub o analogicznych jak Celtic i Hibernian korzeniach gra również w trzecim co do wielkości szkoc-



Akcja podczas *Old Firm Derby* odbywającego się w 2008 r.

źródło: wikicommons

kim mieście – Dundee. Zespół Dundee United F.C. (do 1923 r. Dundee Hibernian) jest uważany za kontynuatora tradycji istniejącego pod koniec XIX w. irlandzkiego klubu Dundee Harp F.C. Drużyna Dundee United toczy derbowe boje z Dundee F.C., a wielkim zainteresowaniem cieszą się także ich pojedynki z Aberdeen F.C., określane jako *New Firm Derby*.

Niemniej ciekawe, chociaż mniej popularne poza Wyspami Brytyjskimi, są związki footballu z religią w Irlandii – a zwłaszcza w jej północnej części. Już u zarania tej dyscypliny w Irlandii Północnej duże wpływy w miejscowych organizacjach piłkarskich zdobyli protestanci, chociaż nie stanowili oni przytłaczają-

cej większości społeczeństwa. Skutkiem tego była unikatowa tradycja nie rozgrywania meczów piłkarskich w niedzielę – oficjalny zakaz obowiązywał do 2008 r., ale większość drużyn ligowych przestrzega go do dzisiaj. Reprezentacja narodowa została zmuszona do naruszenia tradycji podczas eliminacji do EURO 2016, kiedy to rozegrali trzy niedzielne mecze (w tym u siebie z Finlandią, co wywołało szczególnie gorące protesty i bojkot części kibiców); w niedzielę Irlandczycy rozegrali również swój pierwszy mecz na turnieju finałowym, przegrany 0:1 z Polską. Jeśli chodzi o rozgrywki ligowe, to początkowo katolicy – z racji stanowienia sporej części społeczeństwa

Irlandii Północnej – byli w nich licznie i silnie reprezentowani. Najsilniejszym zespołem piłkarskim przedwojennej Irlandii Północnej był katolicki Belfast Celtic F.C. – wielokrotny mistrz kraju, którego głównym rywalem był protestancki Linfield F.C. Do gwałtownej zmiany sił doszło jednak w 1948 r., gdy po towarzyskim starciu obu drużyn fanatyczni kibice Linfield zaatakowali piłkarzy Celticu, poważnie raniąc kilku z nich. Niedługo po tym krwawym zajściu Celtic wycofał się z rozgrywek ligowych, a zaraz potem został rozwiązany. Najsilniejszym katolickim klubem w Irlandii Północnej został Derry City F.C., którego mecze z protestanckimi rywalami regularnie kończyły



się rozruchami, z którymi przestała sobie radzić nawet policja. W związku z tym również ten klub w 1972 r. zdecydował się wycofać z ligi Irlandii Północnej, by 13 lat później dołączyć do ligi irlandzkiej, w której występuje do dziś. Obecnie w Northern Ireland Premier League występują dwa katolickie zespoły – Warrenpoint Town oraz znacznie silniejszy Cliftonville F.C. (zwycięzca ligi w sezonach 2012/13 i 2013/14). Co ciekawe, mecze obu drużyn są zazwyczaj jedynymi w całym sezonie spotkaniami rozgrywanymi w niedzielę.

### Pamiętać o korzeniach

Ciekawych – chociaż zazwyczaj nie powodujących tak gwałtownych emocji – akcentów związanych z chrześcijaństwem nie brakuje również w futbolu w innych częściach Europy. Uwagę – szczególnie w przypadku klubów z południa kontynentu – zwracają często przewijające się w herbach motywy religijne, szczególnie zaś różne wersje krzyża. Jednym z najpopularniejszych jest krzyż św. Jerzego – czerwony na białym tle, będący głównym elementem flag Anglii i Gruzji, a także herbów m.in. Katalonii, Mediolanu i Genui. Stąd czerwony krzyż na białym tle stanowi fragment herbów m.in. tak znanych klubów, jak FC Barce-

lona, AC Milan czy Sampdoria Genua. Na półwyspie Iberyjskim popularnym motywem jest z kolei krzyż św. Jakuba, będący symbolem Zakonu Santiago (św. Jakuba z Composteli), którego pionowa belka ma kształt przypominający miecz. Symbol ten wykorzystują takie kluby jak m.in. CD Compostela czy Celta Vigo. Inna historia wiąże się z głośnym ostatnimi czasy krzyżem w herbie Realu Madryt, usuniętym w 2014 r. w niektórych miejscach (m.in. na kartach kibica) wskutek podpisania kontraktu sponsorskiego z muzułmańską firmą National Bank of Abu Dabi. Korona z krzyżykiem jest związana z patronatem, jaki król Hiszpanii Alfons VIII objął nad niektórymi klubami piłkarskimi kraju w latach 20' XX w. Zespoły objęte patronatem króla dodawały do nazwy słowo Real (Królewscy), a do herbu wizerunek królewskiej korony; najpopularniejszymi z tych klubów są obecnie wspomniany Real Madryt, a także Real Betis Sevilla, Real Saragossa, Real Sociedad San Sebastian, Real Valladolid, Real Oviedo czy RCD Espanyol. Różne warianty krzyża spotkamy również w herbach portugalskich Belenenses Lizbona (krzyż z Orderu Chrystusa) i Pacos de Ferreira, czy francuskich FC Metz (krzyż lotaryński), Toulouse (krzyż oksytański), Stade Brestois oraz AJ Auxerre. Cie-

źródło: wikicommons



Herb SD Compostela z krzyżem św. Jakuba

kawostkę stanowi również herb francuskiego Stade de Reims, w którym pomiędzy literami S i R umieszczono symbol graficzny nawiązujący do „uśmiechniętego anioła” – rzeźby z katedry w Reims.

W czasach przedwojennych w kilku europejskich krajach funkcjonowały specjalne katolickie rozgrywki sportowe – także piłkarskie. Najwięcej śladów po tego typu rozgrywkach można znaleźć w Holandii, gdzie w czasach międzywojennych funkcjonował Katolicki Związek Piłki Nożnej. W katolickich rozgrywkach brały udział takie drużyny, jak m.in. FC Lisse (założona w 1911 r. przez księdza z wsi Lisse), FC Volendam (dwukrotny



zwycięzca tych rozgrywek, do niedawna grający w Eredivisie) czy RKC Waalwijk (skrót RKC pochodzi od Rooms Katholieke Combinatie, co odnosi się do połączenia trzech katolickich klubów z Waalwijk – Herculesa, HEC i VWB, co dało początek RKC). Ślad po różnicach religijnych pozostał również w organizacji rozgrywek ligowych w Holandii – amatorska piąta liga (Hoofdklasse A i B) jest tradycyjnie podzielona na dwie grupy – „sobotnią” i „niedzielną”. Do pierwszej z nich zalicza się kluby łączone z protestantyzmem, które (podobnie jak to było w Irlandii Północnej) nie rozgrywały swoich meczy w niedziele – do drugiej zaś kluby łączone z katolicyzmem (na początku lat 80’ tryumfy święcił tu m.in. wspomniany RKC Waalwijk). Pomędzy zwycięzcami grupy „sobotniej” i „niedzielnej” rozgrywany jest następnie finał, którego zwycięzca zostaje krajowym mistrzem Hoofdklasse. Specjalne „katolickie” rozgrywki odbywały się również we Francji. Spośród zespołów rywalizujących w ramach rozgrywek F.G.S.P.F. (Fédération gymnastique et sportive des patronages de France) najbardziej znanym stał się później AJ Auxerre. Klub założony przez katolickiego księdza Ernesta Deschamps’a dał Francji tak wybitnych reprezentantów, jak Eric Cantona,

Philippe Mexes, Djibril Cisse czy mistrz świata i Europy Laurent Blanc. Drużyna cieszy się popularnością w Polsce, spowodowaną głównie faktem, iż w niedawnych czasach wielkich sukcesów (wysokie miejsca w Ligue 1, awans do Ligi Mistrzów) jej podstawowymi zawodnikami byli Dariusz Dudka i Ireneusz Jeleń, a w dawniejszych czasach barw klubu bronił także Andrzej Szarmach. Katolickie korzenie posiada jednak również inny niezwykle popularny w Polsce zespół – Borussia Dortmund. Słynne BVB, czyli Ballspiel Verein Borussia 1909, zostało bowiem założone przez grupę członków katolickiego stowarzyszenia Młodzież Trójcy Świętej (Dreifaltigkeit), grających uprzednio w drużynie założonej przez moderatora wspólnoty – ks. Huberta Dewalda. Młodzi członkowie stowarzyszenia powstałego głównie z myślą o asymilacji przybywających do Dortmundu polskich robotników pokłócili się z ks. Dewaldem i założyli drużynę Borussia (łacińska nazwa Prus), będącą obecnie jednym z najsilniejszych zespołów Bundesligi, a w przeszłości m.in. zdobywcą i finalistą Ligi Mistrzów oraz zwycięzcą Superpucharu Europy i Pucharu Interkontynentalnego. I tu – podobnie jak w Auxerre – mieliśmy do czynienia z liczną grupą polskich zawodników. Polacy

należący do Dreifaltigkeit byli obecni już przy założeniu BVB, a jedną z gwiazd w początkowych latach funkcjonowania klubu był Marian Brezinski. W późniejszych latach do Dortmundu trafili Joachim Siwek, Tadeusz Krafft, Euzebiusz Smolarek, Kuba Błaszczykowski, Robert Lewandowski i Łukasz Piszczek (który jest podstawowym zawodnikiem do dziś).

Jednak katolickie ciekawostki dotyczą nie tylko piłki klubowej, ale także rozgrywek międzynarodowych. Mało znanym faktem jest bowiem istnienie Selezione di calcio della Città del Vaticano, czyli... piłkarskiej reprezentacji Watykanu. Tak, Watykan – jak chyba każde niepodległe państwo – posiada swoją reprezentację w piłce nożnej mężczyzn i nie jest ona złożona z kardynałów. Początków historii watykańskiej piłki nożnej wielu upatruje już w roku 1521 r., kiedy to w obecności papieża Leona X na Cortile del Belvedere rozegrano mecz piłkarski. Przełomowym momentem było utworzenie przez św. Jana Pawła II w 2000 r. departamentu sportu, chociaż reprezentacja istniała już wcześniej – pierwszym odnotowanym meczem jest bowiem remis 0:0 z rezerwami San Marino w 1994 r. Zespół w głównej mierze składa się z gwardzistów szwajcarskich, którzy z racji pełnionych

obowiązków nie mogą często oddalać się od Rzymu – a co za tym idzie, nie mogliby rozgrywać kilka razy w roku meczów wyjazdowych. Z tego też względu reprezentacja Watykanu nie jest zrzeszona w FIFA i nie bierze udziału w eliminacjach mistrzostw świata i Europy. Według danych ze strony sportinvasivaticano.com drużyna nie wygrała nigdy meczu z reprezentacją innego kraju (odnosząc w 2011 r. rekordową porażkę 9:1 w meczu z Palestyną), udało jej się



natomiast pokonać w 2006 r. szwajcarski klub SV Vollmond 5:1, co pozostaje jedynym odnotowanym zwycięstwem. W Watykanie funkcjonuje ponadto amatorska liga piłki nożnej mężczyzn (Campeonato della Citta Vaticano), w której walczy obecnie 9 drużyn, najczęściej związanych z różnymi instytucjami (np. Musei Vaticani, FC Guardia czy Circolo San Pietro, a wcześniej także L'Osservatore Romano czy Gendarmeria). Te same zespoły corocznie walczą o puchar

Sergio Valciego, a zdobywcy pucharu mierzą się z zwycięzcami ligi w meczu o Supercoppa (Supercoppa). Osobną inicjatywę stanowi rozgrywany od 2007 r. Clericus Cup, będący turniejem drużyn reprezentujących poszczególne seminaria duchowne w Rzymie. W edycji 2017 triumfował Collegio Urbano przed Pontifical Gregorian University, zaś w meczu o trzecie miejsce drużyna Mater Ecclesiae pokonała Redemptoris Mater.

### Wszędzie dobrze...

Poszukiwań religijno-piłkarskich ciekawostek nie sposób rzecz jasna ograniczać do Europy – pominęlibyśmy wtedy bowiem znaną z miłości do futbolu i żywiołowego przywiązania do wiary katolickiej Amerykę Południową oraz Środkową. Wiele klubów z Meksyku, Brazylii, Argentyny, Chile i innych państw regionu posiada w swojej historii epizody związane z działalnością Kościoła. Przykładem jest meksykański Club America, założony w 1916 r. jako klub parafialny i rozpoczynający swoją historię od występów na boiskach szkół katolickich. Z kolei jednym z najbardziej utytułowanych zespołów w Chile jest Universidad Catolica de Chile – jak wskazuje nazwa, drużyna katolickiego uniwersytetu w Santiago de Chile. Jeden z czołowych

klubów argentyńskich – San Lorenzo de Almagro – został założony w 1908 r. przez salezjańskiego księdza Lorenzo Massę, który zaprosił do gry na przyklasztornym podwórzu młodych mężczyzn kopiących do tej pory piłkę na ulicach, co skończyło się potrąceniem jednego z nich przez tramwaj. Przykłady „katolickich” drużyn znajdziemy również poza Europą i Amerykami – jednym z nich jest np. występująca w pierwszej lidze filipińskiej kobiet drużyna University of Santo Tomas, reprezentująca papieski uniwersytet św. Tomasa w Manili. Najbardziej egzotycznego klubu na naszej liście należy jednak szukać w Ghanie, gdzie na boiskach III ligi dzielnie walczy drużyna o nazwie Catholic Stars. Niestety brak w sieci bardziej szczegółowych informacji na temat afrykańskiego zespołu, jednak już sama nazwa jest naprawdę intrygująca.

Piłkarsko-religijną podróż dookoła świata zakończymy w Polsce – w końcu jesteśmy krajem z jednym z najwyższych odsetków zadeklarowanych katolików, a piłka nożna cieszy się u nas niestabnym zainteresowaniem. Najciekawszą współcześnie postacią łączącą te dwa obszary jest ks. Paweł Guminiak – kapłan diecezji Warmińsko-Mazurskiej, a także... prezes drugoligowej Olimpii Elbląg oraz stowarzyszenia 2 Liga Polska.

Stowarzyszenie klubów II Ligi powstało w lecie 2017 r. w celu obrony interesów klubów grających w tej lidze oraz znalezienia sponsorów i realizatorów telewizyjnych spotkań i jest wzorowane na stowarzyszeniach z pozostałych szczebli centralnych - Ekstraklasy i I Ligi. Ks. Guminiak od dziecka interesował się sportem, a pierwsze sukcesy w zarządzaniu drużyną odniósł w Olimpii 2004 Elbląg - klubie założonym w 2004 r. przez kibiców Olimpii, w którym szybko został dyrektorem sportowym. Po awansie Olimpii 2004 do III Ligi okazało się, że zespół dobrze radzi sobie w zmaganiach o awans do II Ligi, gdzie grała już Olimpia a także Concordia Elbląg. Posiadanie trzech drużyn na tak wysokim szczeblu ligowym byłoby dla Elbląga niewątpliwie sukcesem, ale zarazem dużym kosztem i wyzwaniem organizacyjnym, związanym chociażby z trenowaniem młodych piłkarzy z Elbląga w trzech różnych zespołach. Z tego względu w 2013 r. doszło do fuzji Olimpii 2004 i Olimpii, a prezesem klubu - który pozostał przy nazwie ZKS Olimpia Elbląg - został ks. Guminiak. Prezes drugoligowca i stowarzyszenia 2 Liga Polska oraz inicjator piłkarskich Mistrzostw Polski Ministrantów jest jednak przede wszystkim kapłanem - jak sam powiedział w wywiadzie dla serwisu lacz-

naspilka.pl: „Z perspektywy księdza, zawsze najważniejsza będzie służba Bogu. Bycie prezesem to dodatek. Nie mogę zaniedbać swoich parafian.”

Wśród polskich klubów - zwłaszcza w niższych klasach rozgrywkowych - można znaleźć sporo klubów o ciekawych, a nieraz zabawnych nawiązaniach do religii. Z klubów z ciekawymi herbami uwagę przykuwa KS Podhalanin Biecz, w którego herbie znajdziemy postaci św. Piotra i św. Pawła, występujące również w herbie miasteczka. Jeśli chodzi zaś o kluby z ciekawymi, „religijnymi” nazwami, to moimi faworytami są: Prawda Stara Prawda, LKS Grom Różaniec i ZKS Izolator Boguchwała.

Na koniec pozostaje jedno pytanie: komu kibicować? Jeśli chodzi o kluby - tak naprawdę określenia „katolicki”, „protestancki” czy „prawicowy”, „lewicowy” wynikają głównie z tradycji czy historii, ale nie mają większego przełożenia obecnie. Liczba nominalnych katolików zatrudnianych przez Rangers, podobnie jak nominalnych niekatolików grających dla Celticu rośnie, a i wśród kibiców następują przetasowania. Jeśli zaś chodzi o nadchodzący mundial - pozwolę sobie na drobne zestawienie. Otóż według danych z krajowych urzędów statystycznych, zebranych w jednym wpisie na wikipedii, spośród kra-

jów biorących udział w turnieju finałowym, największym procentem nominalnych katolików mogą się pochwalić: Chorwacja, Polska, Włochy (a nie, sorry, zapomniałem :p), Portugalia, Meksyk i Peru, z kolei najślabiej pod tym względem wypada Maroko, Egipt, Tunezja, Japonia i gospodarz - Rosja. Oczywiście powyższe zestawienie w żadnym wypadku nie oznacza, iż można w jakimkolwiek meczu kibicować Niemcom. Niezależnie jednak od wyniku naszej reprezentacji - oraz pozostałych drużyn - chciałbym życzyć Ci, Drogi Czytelniku, w nadchodzącym miesiącu niezwykłych piłkarskich przeżyć i niezapomnianych emocji.



źródło: unsplash.com





źródło: wikicommons

## Kto jeszcze wierzy w kino religijne?



Wojciech Gałek i Piotr Krajski

**Osobny nurt filmowy o ewangelizacyjnej sile i artystycznym wyrazie, czy raczej temat, który pojawia się w wielu filmach przy okazji? A jeśli nurt, to czy wartki, czy jednak dosyć często wyprzedzający widza na manowce? Jakie bywa kino religijne?**

**Wojciech Gałek:** Czy kino religijne to pojęcie na tyle szerokie, że można je porównać do „kina fantastycznego”, w którym mieści się sci-fi, fantasy i horror, gdy trudno jest stworzyć jedną sztywną definicję?

**Piotr Krajski:** Wszystko zależy od tego, z jakiego punktu się wychodzi przy określaniu tego gatunku. Przychodzą mi do głowy pewnego rodzaju „pod-

gatunki”: hagiografia (biografie świętych), kino biblijne lub kino historyczne opowiadające o konkretnych wydarzeniach z przeszłości.

**W.G.:** Wydaje się, że pod pojęcie „kina religijnego” można podpiąć wiele typowych gatunków filmowych. To może być film historyczny, niezależnie od tego, czy akcja dzieje się w Izraelu 2 tysiące lat temu, czy też w Mek-

syku na początku XX. wieku (przypadek „Cristiady”). Równie dobrze może to być dramat obyczajowy rozgrywający się w czasach obecnych.

**P.K.:** Do tego dochodzi pytanie, czy kino religijne to takie, którego twórcy robią film z perspektywy religijnej, czy to jakkolwiek produkcja, która porusza wątki religijne?

Kadr z filmu *Pasja* Mela Gibsona

**W.G.:** Można zaryzykować tezę, że trudno podać jedną konkretną definicję. Raczej polega się tutaj na intuicyjnym rozumieniu tego pojęcia.

**P.K.:** Krzysztof Zanussi, próbując uporządkować tę kwestię, podzielił kino religijne na katechetyczne (tzw. „kino rzeczy znalezionych”, oparte na „pewności”) oraz metafizyczne, polegające na poszukiwaniu, gdy nie podaje się gotowych odpowiedzi.

**W.G.:** Teraz pojawia się pytanie: czy kino katechetyczne i metafizyczne to dwa rozdzielone zbiory? Dobrym przykładem jest tutaj „Pasja” Gibsona. Wizualnie jest to kino niesamowicie dosłowne, wręcz naturalistyczne, a jednocześnie momentami

niezwykle subtelne. Np. scena ukrzyżowania, która ostatecznie może być odbierana nie jako zwykła egzekucja, ale jednak pewien rodzaj triumfu.

**P.K.:** A także moment, w którym filmowy Jezus dobrowolnie kładzie się na krzyżu, jak na łożu. Warto także wspomnieć odniesienia do malarstwa w kreowaniu ujęć. To pokazuje możliwości, jakie drzemią w kinie biblijnym. I jest wiele świeżych tematów. Np. film „Zmartwychwstały”. Biblijny kryminał...

**W.G.:** ...który jest próbą pokazania Zmartwychwstania Chrystusa z punktu widzenia sceptyka, powoli zbierającego poszlaki i informacje. Wróćmy jednak na chwilę do definicji Zanussiego i kina „poszukującego”.

Jak daleko można się posunąć w odkrywaniu na nowo, interpretacjach i reinterpretacjach religii? Mówię tu m.in. o nowym filmie „Maria Magdalena”.

**P.K.:** Jeden z recenzentów określił go mianem „progresywnej, feministycznej reinterpretacji chrześcijaństwa”.

**W.G.:** I czy to jest film religijny? Bo z jednej strony przedstawia wydarzenia biblijne, ale...

**P.K.:** Sama obsada sugeruje jakąś reinterpretację. Bo z jednej strony bierzemy wydarzenia historyczne, z drugiej w roli jednego z apostołów obsadzamy czarnoskórego aktora.

**W.G.:** Czy to może być próba odczytywania Ewangelii cały czas na nowo, tak aby pasowała do współczesnej kultury, a nie próba dopasowania kultury do Biblii?

**P.K.:** Próba modnej feminizacji.

**W.G.:** I ten motyw jest pozytywnie oceniany. A np. „Pasja”, która jest bardziej zgodna z Biblią...

**P.K.:** ...była mocno krytykowana. I to jest druga kwestia. Bo można mieć zarzuty do tych filmów „katechetycznych” z po-





Maria Magdalena (Rooney Mara), kadr z filmu *Maria Magdalena* Gartha Davisa

wodu ich słabości technicznych i artystycznych, ale czasami można odnieść wrażenie, że krytycy oceniają film przez pryzmat własnego podejścia do religii. Odchodzą od recenzji filmu na rzecz np. krytyki religii.

**W.G.:** Takim przypadkiem jest chyba „Gniew” z Orlando Bloomem.

**P.K.:** Tak. I tutaj recenzje zamieniały się w wykład o tym, że film powinien być krytyką Kościoła jako instytucji, która ukrywa nadużycia seksualne, i wiernych, którzy to wspierają. Taki postulat do twórców o tym, jak mają robić filmy, co mi przypomina tzw. „czasy słusznie mionione”. Mam wrażenie, że film przemknął przez polskie kina.

A gdyby jednoznacznie krytykował Kościół, to zapewne byłby głośno omawiany.

**W.G.:** Albo wręcz stawiano by go za odważny wzór.

**P.K.:** W oryginale tytuł filmu brzmi „Romans”, czyli Rzymianie, z powodu bardzo istotnego odniesienia do Listu do Rzymian. (Rz 12, 19-20). Film nie został dostrzeżony, ten tytuł mógłby być świetnym tematem do dyskusji, nie tylko dla osoby wierzącej, bo opowiada o wybaczeniu, o tym, jak się zachowywać w przypadku traumy, czyli de facto jest to film psychologiczno-religijny.

**W.G.:** Czasem w filmach religijność stanowi pewien ro-

dziej tła, dodatku... Tak jak serial oparty na serii Chestertona o ojcu Brownie.

**P.K.:** Tak, serial BBC... Fakt, że głównym bohaterem jest ksiądz, odpowiada raczej angielskiej wiejskiej scenerii niż stanowi istotny element w kształtowaniu treści.

**W.G.:** Nie ma co ukrywać, że Chesterton przez tę postać próbował przedstawić dla masowego widza jednak treści religijne, choć ubrane w formę kryminału. Serial zapewne trochę jak „Don Mateo”, zostaje przy tym drugim, odchodząc od tej pierwszej intencji... Pozostając w temacie produkcji sięgających po motywy związane z chrześcijaństwem – jest wiele filmów,



które nie są tworzone jako dzieła religijne, ale z symboliki czerpią pełnymi garściami. Wystarczy wspomnieć o „Przychodzę z deszczem”, który przecież jest kryminalną historią rozgrywającą się w dalekiej Azji, a przecież widz ma wrażenie, że gdzieś to już kiedyś widział.

**P.K.:** Tak jak „Zmartwychwstały” jest „kryminałem biblijnym”, tak samo „Przychodzę...” można nazwać współczesnym kryminałem religijnym. Warto się zastanowić, czy to dzieło jest wyjątkiem, czy to częściej pojawiający się motyw.

**W.G.:** Pod tym względem warto wspomnieć „Siedem” Finchera, którego główny wątek oparty jest na siedmiu grzechach głównych. Tylko czy jest to film religijny, czy antyreligijny?

**P.K.:** Tu pojawia się pytanie, czy film religijny może być opowiadany z negatywnej perspektywy. Przedstawiający religię jako coś ziemskiego, instytucjonalnego, z dozą negatywności. Z drugiej strony, „Siedem” może być kubłem zimnej wody przypominającym o grzechu lub odpowiedzialności. I w jakimś sensie religijny sens niesie wypowiedź bohatera, że grzech jest akceptowany ze względu na jego powszechność. To rodzaj

pewnej diagnozy o charakterze religijnym.

**W.G.:** Ale czy twórcy faktycznie taki mieli cel, czy my to nadinterpretujemy?

**P.K.:** „Siedem” jest filmem, który można odczytać jako film religijny lub przynajmniej wyciągnąć z niego treści religijne, choć przedstawione w sposób krytyczny, doprawione dawką pesymizmu.

**W.G.:** Cały czas mam wrażenie, że kino religijne jest o tyle dobre, o ile podchodzi do problemu w sposób bardziej subtelny.

**P.K.:** Z tym też może być różnie, bo można w tej subtelności zrobić krok za daleko, jak „Odyseja Kosmiczna” Kubricka, która przez niektórych uznawana

jest za film religijny. Pojawiający się w filmie tajemniczy monolit można definiować właściwie tak, jak widz chce: czy reprezentuje on siłę wyższą, kosmiczną energię, czy technologię obcych. Z drugiej strony „Przychodzę z Deszczem” pozbawiony widocznej chrześcijańskiej symboliki nie miałby zapewne racji bytu.

**W.G.:** Tak, ale to znów jest opowieść raczej sięgająca do Biblii, niż opowiadająca o niej. Wróćmy na chwilę do „kina katechetycznego”. Czy nie ma takich produkcji, które byłyby dobre zarówno w sferze merytorycznej, jak i technicznej? Gdybym zapytał Ciebie, jaki ostatni film będący adaptacją księgi biblijnej lub opowieścią o jakimś świętym uważasz za dobry, to co byś odpowiedział?



Somerset (Morgan Freeman) i Mills (Brad Pitt), kadr z filmu *Siedem* Davida Finchera



źródło: wikicommons

**P.K.:** Przychodzi mi na myśl „Pasja”.

**W.G.:** Która jest filmem z 2004 roku. Co się stało z tego typu kinematografią przez ostatnie 14 lat? A przecież w przeszłości powstawały niesamowite produkcje biblijno-historyczne. Wystarczy wspomnieć „Ben Hura” czy „Jezusa z Nazaretu”.

**P.K.:** Problemem nieobecności kina biblijnego może być myślenie, że wszystko już zostało opowiedziane tysiąc razy i dlatego sięgają po nie głównie mniejsze studia albo kojarzy się ze współczesnym „kinem protestanckim” w stylu „Bóg nie umarł”, które bardziej nadaje się

do salki katechetycznej niż na ekran kina.

**W.G.:** Taka infantylizacja kina to być może problem współczesnego kina religijnego. Bo nawet te większe produkcje serialowe, typu „Biblia” (z muzyką Hansa Zimmera) są słabe technicznie. A przy okazji pojawia się tam wiele zapożyczeń z innych produkcji, którym bliżej jest do plagiatu niż cytatu.

**P.K.:** Współcześnie pojawia się także tendencja do tworzenia pewnego rodzaju „fantastyki biblijnej”. Np. „Noe” i „Exodus” to opowieści, które motyw religijny wykorzystują w kontekście opowieści fantasy lub mitologii. Tak samo jest to popularne

w horrorach. Bardzo często wykorzystuje się w nich egzorcysty lub samą postać diabła. Przy czym ten ostatni pojawia się w filmach jako fizyczny przeciwnik dla protagonisty, którego czasem można nawet pokonać za pomocą karabinów maszynowych (sic!).

**W.G.:** Parafrazując tytuł pewnego programu publicystycznego: co z tym kinem historycznym? Czy nie powstają żadne dobre produkcje filmowe lub serialowe? Jedną z najgłośniejszych premier ostatnich lat było „Milczenie”, które filmowo prezentuje się dobrze, ale...

**P.K.:** ...ale można powiedzieć, że tak jak „Maria Magda-

lena” jest reinterpretacją Ewangelii, tak „Milczenie” jest próbą reinterpretacji znaczenia męczeństwa.

**W.G.:** Ale z drugiej strony mamy też takie perełki jak „Młody papież”, który jest tak piękny wizualnie, tak aktualny i jednocześnie niejednoznaczny, że ogląda się go z zachwytem.

**P.K.:** Co specyficzne, serial został nakręcony przez osobę, która sama określa siebie jako agnostyka. Dzięki temu może „Młody papież” jest spojrzeniem z boku na współczesny Kościół. Ponadto serial jest nie tylko ob-razem tęsknoty za papieżem nie rozmywającym nauki, ale nie- sie ze sobą refleksje na tematy związane z religią, np. dotyczące modlitwy.

**W.G.:** Bardzo symboliczna jest przemowa Piusa XIII do kardynałów.

**P.K.:** Serial też zadaje pytanie, kim jest papież. Dla wier-nych, dla Kościoła i dla samego siebie. I między innymi z tego po- wodu jest tak niejednoznaczny, choć też nieco „schizofrenicz-ny” w ocenie. Bo z jednej strony są wysuwane opinie, z którymi trudno się zgodzić osobie wie- rzącej, a z drugiej strony mamy powrót do tradycji. Przy czym tradycjonalizm jest przedsta-

wiony jako coś rewolucyjnego, co jest domeną młodych.

**W.G.:** Skoro o papieżu mowa: w 1995 roku Papieska Rada ds. Środków Społeczne- go Przekazu ogłosiła listę 45 filmów podzielonych wg trzech kategorii: o szczególnych walorach religijnych, artystycznych i moralnych. Pytanie: czy taka lista ma sens? Bo czy takie pro- dukcje jak „Męczeństwo Joanny d’Arc” lub „Misja”, które umiesz- czono w pierwszej części listy, nie prezentują także walorów artystycznych? Czy ten podział nie jest nieco sztuczny?

**P.K.:** To właśnie wydaje się ułomnością tej listy, która bar- dziej oddaje pierwsze skojarze- nia z danymi filmami. Osobne zestawienie produkcji o walorach artystycznych wydaje się niepotrzebne, bo te filmy i tak są już doceniane przez kryty-kę. A sama lista mogłaby służyć jako drogowskaz dla osób po- szukujących kina mniej znanego, pięknego artystycznie, a jedno- cześnie niosącego wartościowy przekaz religijny.

**W.G.:** Chyba, że Watykan chciał w ten sposób pokazać, że poza kinem religijnym docenia także kino innego typu.

**P.K.:** Krzysztof Zanussi wspominał, że Jan Paweł II po-

stulował, by przy każdej die- cezji znajdowała się osoba od- powiedzialna za kulturę. Tak by Kościół mógł wykorzystał do ewangelizacji ten potencjał znajdujący się w kinematografii. Tymczasem chyba to się trochę rozmyło. Bo z współczesną kul- turą katolicką kojarzą się raczej zespoły oazowe z gitarami albo piosenki o papieżu. Taka nieco infantylna twórczość. A w kine- matografii dobre filmy pojawia- ją się „skokowo”, jak „Zbawienie” Iwana Wyrypajewa, który opo- wiada historię zakonnicy podró- żującej do Tybetu. I przewrotnie nie jest on historią o przejściu na buddyzm, tylko o odnalezieniu Boga. Problem w tym, że pomię- dzy filmami dobrymi pojawia- ją się powtarzalnie produkcje kiepskie.

**W.G.:** Lub co najwyżej przy- zwoite. Mam wrażenie, że kultu- rotwórczy pierwiastek Kościoła zszedł na zbyt daleki plan.

**P.K.:** To wygląda tak, jakby twórcy filmów biblijnych lub opowieści o świętych zauważyli, że jest pewnego rodzaju zapo- trzebowanie na takie przeciętne historie. Tylko że zamyka się ono w pewnych środowiskach, co może w pewnej mierze rozleni- wiać twórców. Bo po co tworzyć lepsze, bardziej ambitne filmy z większym budżetem, skoro wi- dzowie i tak na nie pójda do kin



jak uczniowie szkół na ekranizacje lektur.

**W.G.:** Cały czas mówimy o kinie światowym. A jak wygląda sytuacja w naszej polskiej rzeczywistości?

**P.K.:** Kilkanaście lat temu powstał film telewizyjny „Biała sukienka” w ramach cyklu „Święta polskie”. Z jednej strony pokazuje zewnętrzną religijność, bo akcja dzieje się w Boże Ciało, a z drugiej jest opowieścią o wierze, która wyrażona jest spotkaniem ateisty z księdzem. Ponadto mam wrażenie, że dziś taki film raczej nie mógłby powstać, bo nie ma w nim agresywnej krytyki Kościoła lub piętnowania religijności. Są wątki odnoszące się do pewnych przywar ludzi, ale są to elementy dodatkowe. Tymczasem główną osią jest „konfrontacja” księdza i ateisty.

**W.G.:** Co ważne, film nie udziela prostych odpowiedzi. Wręcz przeciwnie. Pozostawia przestrzeń do domysłów. Nawet gdy w filmie widzimy scenę cudu. Z drugiej strony pokazuje to także pewne schematy reakcji. Katolik oczywiście dostrzega w tym rękę Pana Boga, ale ateista nawet wtedy nie jest w stanie przyjąć takiego punktu widzenia. Mimo to nawet skrajny antyklerykał traci w pewnym momencie pewność siebie.

„Wierzyć to ty może i nie wierzysz. Ale pewności nie będziesz mieć nigdy” – tak całą sytuację podsumowuje książka Damian.

**P.K.:** Który, podobnie jak w przypadku bohatera serialu Sorrentino, jest dość młodą osobą, co nie jest częstym przypadkiem. Kimś, kto wcale nie chce na siłę nikogo nawracać. Raczej po prostu rozmawiać.

**W.G.:** Bo nawrócenie zaczyna się od spotkania.

**P.K.:** Niektórzy mogą twierdzić, że takie filmy to pewnego rodzaju propaganda, ale jeśli się spojrzy na popularne produkcje filmowe i telewizyjne albo na zdobywców Oscarów lub nagród Emmy w ostatnim czasie, to trudno nie dostrzec pewnej propagandy antyreligijnej (np. serial „Opowieść Podręcznej”).

**W.G.:** Ale już np. „Spisek prochowy” o próbie zamachu Guya Fawkesa przedstawia katolików w dość pozytywny sposób, pokazując, jak trudno żyło się im w państwie, w którym dominował anglikanizm. Czy jest to jakiś zwiastun nowego spojrzenia na religię?

**P.K.:** Być może zaczyna się pojawiać zapotrzebowanie na tego typu filmy. Może po prostu motyw i wątki dominujące

we współczesnym kinie Europejskim, które przyjmują formę ostrej satyry publicystycznej, która nie niesie ze sobą głębszej treści, zaczynają nużyć widza.

**W.G.:** Czyżby renesans kina religijnego? Z jednej strony chciałbym, ale jestem mocno sceptyczny. A zatem kto jeszcze wierzy w kino religijne? Czy wierzysz w kino religijne?

**P.K.:** Ja wierzę w kino religijne. Ale nie spoglądając na dzisiejsze dominujące tendencje, raczej w kontekście drzemającego potencjału, który w tematyce religijnej się ciągle zawiera. Bo z tym jest podobnie jak z pytaniem: czy po tylu filmach o miłości można opowiedzieć o niej jeszcze coś nowego? Choć sam motyw był wątkowany tysiące razy, to nadal pojawia się nowe, świeże spojrzenie. Kino religijne ma przyszłość, tylko trzeba wiedzieć, czym powinno ono być. Dobrze zauważył to pewien recenzent w przypadku malarstwa religijnego. Można odpowiedzieć podobnie jak on na pytanie: „Po co wiernym obraży?”. „Po co wiernym filmy?” – nie po to, by pokazać widzom rzeczy „skądinąd już znane”, które najlepiej wyrażone zostały już na kartach Biblii, lecz po to, by widz musiał na nowo zadać sobie pytanie o swoją wiarę.



## Średnie dzieci historii



Nina Kogut

Wyobraź sobie taki scenariusz: jesteś pracownikiem pewnej korporacji, codziennie wstajesz z łóżka o 6:30, ubierasz się w pośpiechu i ledwie masz czas, by zjeść śniadanie i porozmawiać z żoną, bo już musisz pędzić na autobus do pracy. Od kilku już lat wykonujesz ten sam zawód. Nie jest to co prawda spełnienie Twoich marzeń ani coś, w kierunku czego czego kształciłeś się na studiach, ale nie narzekasz. A przynajmniej tak mówisz wszystkim swoim znajomym. W przerwie

kubek kawy, a po pracy szybki obiad i telewizja do wieczora. O 22:00 kładziesz się spać i cały cykl powtarza się od nowa z przerwą na niedziele i święta. A propos świąt, do kościoła chodzisz tylko dlatego, bo tak nakazuje Ci tradycja, lecz i tak nie wnosi to nic do Twojego życia. Nie masz nawet czasu na pogłębianie swojego życia duchowego, bo tak naprawdę go nie masz. Jedyne, co Cię interesuje, to jakoś przeżyć to życie i zarobić na nową kanapę. Nie jesteś pewien, czy faktycznie jej potrzebujesz... Gdyby przez chwilę się zastanowić nad swoim życiem, to każdy przeciętny człowiek mógłby zauważyć w nim jakieś schematy. Ludzie przestali dążyć do wyższych celów i dbają o rzeczy, które tak naprawdę nie są im potrzebne. Tyler Durden mówił na ten temat: „Rzeczy, które niegdyś posiadałeś... teraz posiadają ciebie”.

Chuck Palahniuk, amerykański pisarz i dziennikarz, wybrał się kiedyś na wakacje do lasu. Miał nieszczęście trafić na człowieka, który nie przychylił się do jego prośb i nie ściszył radia w nocy. Wywiązała się bójka i przyszły autor powieści oraz współautor scenariusza jej



ekranizacji w reżyserii Davida Finchera pt. „Podziemny krąg”, został tak mocno pobity, że, jak sam wspominał, „przez kilka miesięcy chodził z posiniaczoną twarzą”. Nikt w jego pracy ani razu nie zapytał go o to, nikt nie powiedział mu nic o jego wyglądzie, co zgadza się z pierw-

szą i drugą zasadą klubu walki (które właśnie złamałam) – nie rozmawiać o klubie walki. Autor przyznał też, że to wydarzenie było bezpośrednią inspiracją do napisania jego najbardziej znanej książki. „Fight Club”, bo o niej mowa, może poruszać wiele tematów, jednak na pierwszy plan

Kadr z filmu *Podziemny Krąg* Davida Finchera

zdecydowanie wysuwa się tutaj ironiczne podsumowanie ponowoczesności, potrzeba samorealizacji dla wyższych celów, no i kondycja filozoficzna współczesnego człowieka. A wszystko pod charakterystyczną dla siebie brutalno-obrazoburczą otoczką.

### Moralitet

Rzecz godną uwagi jest z pewnością to, że w całej powieści ani razu nie podane jest imię głównego bohatera i jednocześnie narratora. Uczestniczy on w wielu spotkaniach grup wsparcia i na żadnej nie podaje swojego prawdziwego imienia, poza tym jego... dość bliska przyjaciółka (która okazuje się o wiele ważniejsza dla fabuły niż zdarza się na początku) nie rozróżnia jego i [UWAGA SPOILER] jego

alter ego – Tylera. To upodabnia go do Everymana – bohatera moralitetów, czyli utworów średniowiecznych o charakterze pouczającym. Brak określonego imienia symbolizował zwykłą całą ludzkość lub jakiegokolwiek człowieka, któremu przydarzył się wybór między dobrem a złem.

### Kim jest Tyler?

Jak tych dwóch (w wersji filmowej granych przez Edwarda Nortona i Brada Pitta) w ogóle się poznało? Cóż, to dosyć skomplikowane. Anonimowy bohater książki Palahniuka w wieku ok. 30 lat zaczął mieć dosyć swojego życia. Wydawało się, że wszystko jest pod jego kontrolą, podświadomie jednak marzył o jej utracie. Mieszkał w bloku, korzystał ze szwedzkich mebli

i pracował w dużej firmie. Nagle zaczął cierpieć na bezsenność, czuł się nieszczęśliwy, potrzebował czegoś, co wyrwałoby go z jego niekończącego się schematu życia. Czymś takim początkowo stały się dla niego grupy wsparcia, ponieważ w obliczu śmierci ludzie okazywali prawdziwe uczucia i potrafili naprawdę płakać. Paradoksalnie to właśnie wtedy mógł poczuć, że naprawdę żyje. Nie potrzebował jednak pomocy, nie miał raka ani pasożytów, na które leczyli się jego towarzysze niedoli. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to tylko iluzja szczęścia, bo na spotkania zaczęła uczęszczać niejaka Marla Singer, również oszustka. Bohater znowu przestał spać i nie czerpał już przyjemności z codziennych spotkań, potrzebował czegoś innego. I właśnie w tym momencie



Tyler „wyskakuje” z głowy bohatera. Można by go porównać do freudowskiego ID – podświadomości, ponieważ Tyler zawsze robi to, na co bohater nigdy nie miał odwagi, nie przejmując się opiniami innych i jawnie łamie normy etyczno-moralne. Gdyby pójść dalej zgodnie z tą interpretacją, to bohater byłby w tym przypadku jego przeciwieństwem – Superego, ograniczeniami narzuconymi przez społeczeństwo, religię, itp., które hamują prymitywne popędy Tylera. Faktycznie, jego podświadomość jest aktywna tylko wtedy, gdy bohater śpi – wtedy do życia budzi się Tyler. Według Zygmunta Freuda i jego teorii psychoanalizy, człowiek jest istotą rozdartą pomiędzy ID i Superego – pierwotnymi instynktami a normami społecznymi, Ego, bezustannie toczącą walkę między tymi obydwojma przestrzeniami, co dodatkowo potwierdzałyby słowa Tylera, że on i bohater książki to jedna osoba. No właśnie, walkę?

### **Podziemny Krąg poszukiwaniem sensu**

Trochę odeszłam od tematu, jednak wydaje mi się, że taka interpretacja mogłaby być równie trafiona. Czym zatem jest ten klub walki? Był on oryginalnym pomysłem Tylera, zrzeszał różnych mężczyzn, któ-

rzy podobnie jak bohater mieli dosyć, czegoś poszukiwali i musieli się „wyżyć”. Gdy mieszkanie bohatera zostało wysadzone i wszystkie jego przywiązania (meble, katalogi, rzeczy, których nigdy nie potrzebował) wylądowały spalone na ziemi, wtedy mógł poczuć utratę kontroli. Oczywiście pozorną, ponieważ został odcięty od postmodernistycznego świata. Przypomina to nieco historię nawrócenia św. Franciszka, który wyrzucił wszystkie swoje drogie szaty na

ulicę i rozdał je ubogim. Kiedy stracił wszystko i wyszedł nagi poza mury miasta okazało się, że tak naprawdę zyskał o wiele więcej. Bohater Fight Clubu także opuścił dotychczasowe życie prawie nagi – jedyne, co miał ze sobą, to rzeczy, które zmieściły się do jego podróżnej walizki. Stopień upodlenia wprost proporcjonalny do jakości czasów, w których żyli bohaterowie. Warto tutaj wspomnieć o postaci Roberta Paulsona – byłego kulturysty, który w wyniku no-



wotworu stracił genitalia. Bohater poznał go na jednej z grup wsparcia i szybko się z nim zaprzyjaźnił. Wielki Bob, bo tak brzmiał jego przydomek, stał się parodią męskości, czy też symbolem jej utraty w ponowoczesnym świecie. Palahniuk jawnie naśmiewa się w swoich powieściach z „niemęskich mężczyzn”, sam bohater ze wstydem przyznaje, że wychował się bez ojca. Wielki Bob odnajduje swoją utraconą męskość dopiero gdy zaczyna walczyć w klubie walki.

### Sięgnąć dna i wrócić

Taki motyw znany jest chociażby ze „Zbrodni i kary” i obecny jest w prawosławiu. Człowiek, aby się nawrócić, musi najpierw zejść na dno swojego życia – tylko tak może pozbyć się pychy, jak Rodion Raskolnikow. Dla bohatera nie było to wysadzenie jego mieszkania w powietrze. Nie było to nawet symboliczne wypalenie pocałunku na wierzchu jego dłoni. Prawdziwe dno osiągnął, kiedy naprawdę stracił kontrolę, kiedy pozornie najlepszy przyjaciel okazuje się jego największym wrogiem. Przestał kontrolować to, co do tej pory siedziało w jego głowie i okazało się bardzo niebezpieczne i dla niego, i dla Marli Singer, i dla reszty świata. Pod koniec zarówno powieści, jak i filmu,

bohater to rozumiał. Wyznając Marli swoje uczucia odbił się od dna i odzyskał kontrolę, której mu brakowało. W końcu, czy mężczyzna może czuć się bardziej wolny i „męski”, kiedy u jego boku stoi kobieta?

### Wysadzone wieżowce

Film i książka mają inne zakończenia, jednak w obydwu przypadkach bohater dochodzi do tej samej konkluzji. Nie wiadomo, jak potoczyły się losy innych bohaterów występujących w obydwu utworach. Być może byli członkowie Podziemnego Kręgu zapomnieli o całej sprawie. Ludzie, którzy chodzili razem z głównym bohaterem na spotkania grup wsparcia albo umarli, albo wyleczyli się. Pomiędzy tymi jednorazowego krzyku rozpaczy ze strony Palahniuka, świat tak naprawdę niewiele się zmienił, choć od wydania jego powieści minęło prawie 20 lat. Może autor nie chciał niczego zmieniać, może „Fight Club” miał być jedynie zgryźliwą satyrą? Jakikolwiek cel mu przyświecał, autor osiągnął go – „Fight Club” do dzisiaj wzbudza kontrowersje swoim skrajnie antykomercyjnym podejściem, a jego ekranizacja była bardzo głośnym filmem. Na koniec chciałabym jeszcze raz nawiązać do słów Tylera Durdena. Nazwał on sie-

bie i bohatera „średnimi dziećmi historii”, ponieważ ich pokolenie nie przeżyło żadnej wojny, nie musiało mierzyć się z żadnym tragicznym wydarzeniem, nie ma nic do zaoferowania. Taki stan rzeczy utrzymuje się po części do dzisiaj. Powiedział, że założył klub walki, bo nie chciał opuszczać świata bez żadnej blizny. Wolał po śmierci stanąć przed Bogiem jako grzesznik, niż jako człowiek, który nie zrobił absolutnie nic dobrego ani złego. Choć ja do takiej postawy nie zachęcam, to może czasem warto być takim pozytywnym Tylerem? Może warto, chociaż symbolicznie, wysadzić swoje mieszkanie i przestać być „typowym Kowalskim”? Zrobić coś na chwałę Boga, dla świata, ulepszyć go choć trochę. Wystarczy spojrzeć na żywoty świętych. Nie zakładali może klubów walki, lecz nowe zakony, wspólnoty młodzieżowe, pomagali biednym, poświęcali samych siebie. „Fight Club” to powieść między innymi o tym, o potrzebie zrobienia czegoś, by świat nas zapamiętał. A zatem, Drogi Czytelniku, odłóż ten telefon i marsz zmieniać swoje życie!

